

P O Z N A Ń S K I



# PEGAZ

INFORMATOR FINANSOWO-KULTURALNY REGIONU 3 (41)/99



leży nowy



III letnie  
studia  
licencjackie

# MARKETING I ZARZĄDZANIE

Specjalności:

*Negocjator*

*Menedżer Kultury*

*Menedżer Public Relations*

*Menedżer Mediów*

*Menedżer Promocji i Reklamy*

*Komunikacja Społeczna*

Roczne  
policealne  
Studium  
Menedżerów  
Kultury

Roczne  
policealne  
Studium  
Promocji  
i Reklamy

Wyższa Szkoła

Umiejętności Społecznych

ul. Zwierzyniecka 13, 60-813 Poznań

tel. (061) 848 30 34, 848 30 35, fax 848 31 57

[www.wsus.poznan.pl](http://www.wsus.poznan.pl)



# numerze:

**BANKI s. 3-5**

**WIZYTY**

**TU „Compensa” S.A. s. 6-7**

**Teatr Nowy s. 8-23**

**I Prywatne LO s. 54-55**

**PREZENTACJE**

**Rakoniewice s. 26-32**

**Wydawnictwo Poznańskie s. 51-53; G & P s. 69**

**WSNHiD s. 64-65**

**FOTOREPORTAŻE**

**Magistrala s. 33; Malta '99 s. 58-59**

**OBSERWACJE**

**Senatora W. Kruka s. 24-25; H. Bakalarczyka s. 48-50**

**Pamiętka z wakacji s. 38-44**

**Odyseusz - Riwiera Turecka i Kreta s. 47**

**Tespis 2000 s. 62-63; Tkaniny i kilimy s. 66-68**

**INFORMATORY s. 36-37, 56-57, 74-79**

**NOWOŚCI WYDAWNICTW WIELKOPOLSKICH s. 46, 70-73**

## **Skromni i przedsiębiorczy**

Nastal czas kanikuły. „Pegaz” wydaje kolejny numer tegorocznej edycji. W znacznej mierze poświęcony jest on Teatrowi Nowemu w Poznaniu, który zakończył już swój szczególny, 75 z kolei sezon artystyczny. Odwiedziliśmy dyrektora Korina. Opowiedział nam o reżyserze Eugeniuszu Korinie i widzu, Żeni Korinie, którzy bez siebie nie mogliby istnieć. Przekazywał zaś to wszystko z niezwykłą skromnością pomijając to, co stanowi jego niezaprzeczone atuty: dynamikę i charyzmę. „Pegaz”, który oddajemy do rąk Czytelników miał wyjątkowe szczęście spotkać na swojej drodze ludzi ukrywających swoje nieprzeciętne cechy pod płaszczem skromności, płaszczem, pod który niałtwa przeniknąć. Czyż nie jest takim człowiekiem senator, który swoimi stronom rodzinnym oddaje każdą chwilę wolnego czasu, starając się zintegrować kręgi gospodarcze? Czyż nie jest nim dyrektor oddziału dużej firmy ubezpieczeniowej, mogącego poszczycić się najlepszymi wynikami w skali kraju? Albo burmistrz i radni małowniczej i dynamicznej zarazem niewielkiej gminy w zachodniej Wielkopolsce? Dyrekcja liceum, którego absolwenci mogą studiować bez problemu na każdym, nawet najbardziej prestiżowym uniwersytecie Europy? Cóż wreszcie powiedzieć o wydawcach, którzy konsekwentnie promują wielkopolskich autorów? A przecież wymieniliśmy tylko kilku spośród liczego grona osób, które zdecydowały się opowiedzieć o swoich dokonaniach i podzielić się wrażeniami na łamach „Pegaza”. Czy udało nam się zaprezentować ich w sposób pełny, interesujący? Osąd należy do Ciebie, nasz Czytelniku.

## **INFORMATOR FINANSOWO-KULTURALNY REGIONU**



REDAKCJA UL. ZWIERZYŃSKA 13, 60-813 POZNAŃ  
TEL. 848 30 34/35, FAX 848 31 57  
RED. NACZ. TOMASZ DYMACZEWSKI  
SEKR. RED. RUDOLF ŻUREK  
PROJ. GRAF. ORNATUS, TEL. 0501 032 920  
DRUK MOŚ & ŁUCZAK, POZNAŃ, UL. PIWNA 1  
WYDAWCA OŚRODEK BADAŃ RYNKU  
DYR. ANDRZEJ IWASZKIEWICZ  
NR KONTA: BIG BANK S.A. O/POZNAŃ  
115011202-48236001



**BIG BANK**  
Spółka Akcyjna



# POZ LOT

## USŁUGI LOTNISKOWE

POZ-LOT Usługi Lotniskowe Spółka z o.o.  
Ul. Bukowska 285, 60-189 Poznań  
Tel. (061) 848 02 84, fax (061) 849 23 45  
e-mail: office@pozlot.com  
SITA: POZPHLO

Od 1 listopada 1996 roku Spółka POZ-LOT Usługi Lotniskowe działa w Porcie Lotniczym „Poznań-Ławica” jako agent handlingowy w zakresie naziemnej obsługi samolotów, pasażerów i ich bagażu oraz cargo. Udziałowcami Spółki są Polskie Linie Lotnicze „LOT” S.A. i Przedsiębiorstwo Państwowe „Porty Lotnicze”. Od sierpnia 1998 roku Spółka jest członkiem IATA Ground Handling Council – Międzynarodowego Zrzeszenia Agentów Handlingowych przy IATA i zgodnie z normami IATA świadczy usługi handlingowe.

### Podstawowe obszary działalności POZ-LOT to:

- *Obsługa pasażerów i ich bagażu,*
- *Lost & Found,*
- *Obsługa stanowiska informacji,*
- *Obsługa samolotów General Aviation*
- *Obsługa Cargo,*
- *Podstawianie/odstawianie schodów,*
- *Załadunek/rozładunek i transport bagażu,*
- *Sprzątanie samolotów,*
- *Odladzanie samolotów,*
- *Obsługa wodna i asenizacyjna,*
- *Obsługa techniczna samolotów.*



Spółka posiada międzynarodowy certyfikat zgodności systemu zapewnienia jakości z wymaganiami norm ISO 9002:1994 przyznany w 1998 roku przez Lloyd's Register Quality Assurance Ltd.

Dział Cargo, stanowiący część Zespołu Obsługi Przewozowej, zajmuje się obsługą przesyłek importowych i eksportowych. Jest przystosowany do obsługi i składowania przesyłek specjalnych (materiały łatwo psujące się, żywe zwierzęta i inne).

W Dziale Cargo pracuje wysoko kwalifikowana kadra legitymująca się doświadczeniem zawodowym oraz specjalistycznymi szkoleniami i kursami, m.in. „Dangerous goods”, „Advance Course Cargo Handling”, system obsługi przesyłek lotniczych Carlot.

Cargo obsługuje Klientów od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 16.00. Planowane jest wydłużenie czasu pracy tego Działu w chwili oddania do eksploatacji nowego Terminala Cargo na przełomie 1999/2000 roku.

Dodatkowych informacji dotyczących Cargo udzieli Państwu

pracownicy Działu pod numerem telefonu:

(061) 849 22 63, fax (061) 849 23 47,

SITA: POZPHLO

lub LOT Cargo:

tel./fax (061) 847 22 10,

tel. (061) 849 22 69



# NBP

## Narodowy Bank Polski

Narodowy Bank Polski - Oddział Okręgowy w Poznaniu Al. K.Marcinkowskiego 12  
tel. 851 42 00, fax 852 93 06, 852 37 88

### „Papieska” moneta NBP

Z okazji siódmej pielgrzymki Ojca Świętego, Jana Pawła II do Ojczyzny, Narodowy Bank Polski wprowadził do obiegu monety kolekcjonerskie, przedstawiające Papieża Jana Pawła II jako Pielgrzyma, o nominałach:

- 100 zł – wykonane stemplem lustrzanym w złocie
- 10 zł – wykonane stemplem lustrzanym w srebrze.

#### Moneta złota:

Nominał	100 zł
Metal	900/1000 Au
Stempel	lustrzany
Średnica	21,00 mm
Masa	8,0 g
Wielkość emisji	7,0 tys. szt.



**Awers:** W centralnej części wizerunek orła ustalony dla godła Rzeczypospolitej Polskiej. Poniżej godła napis: 100 zł. U góry stylizowany kłos zboża, z prawej strony kłosa rok emisji 1999. W otoku napis: RZECZPOSPOLITA POLSKA. Pod lewą łapą orła znak mennicy:  $\frac{m}{w}$   
**Rewers:** Popiersie Papieża Jana Pawła II na tle stylizowanego pastorału. Z lewej strony napis: Jan/ Paweł II/ Papież. Poniżej wizerunku papieża napis: Pielgrzym.

#### Moneta srebrna:

Nominał	10 zł
Metal	925/1000 Ag
Stempel	lustrzany
Średnica	32,00 mm
Masa	14,14 g
Wielkość emisji	70 tys. szt.



**Awers:** W centralnej części stylizowany krzyż. U góry z lewej strony krzyż oraz litera „M”. Z prawej strony u dołu wizerunek orła ustalony dla godła Rzeczypospolitej Polskiej, poniżej godła z lewej strony rok emisji 1999. U dołu półkołem napis: RZECZPOSPOLITA POLSKA 10 zł. Pod lewą łapą orła znak mennicy:  $\frac{m}{w}$   
**Rewers:** Popiersie papieża Jana Pawła II. Z lewej strony stylizowany krzyż. U góry z lewej strony krzyża stylizowany gołąb, poniżej napis: Jan/ Paweł II/ Papież/ Pielgrzym.

Monety projektu Roberta Kotowicza zostały wyprodukowane w Mennicy Państwowej S.A. w Warszawie.

Oferta Invest-Banku dla członków



KLUBU PULSATU

Specjalny pakiet usług dla Ciebie:

# Karta

bankomatowa

i płatnicza

za darmo



Tęż w Invest-Banku możesz

kupić nowy **samochód na**

**KREDYT**

**o najniższym**

**oprocentowaniu**

od

**15,5%**

rocznie



By otrzymać kartę wystarczy założyć w naszym Banku bardzo wygodny **ROR Invest-Konto**. Nie trzeba przedkładać zaświadczeń o stałych dochodach, wystarczy dowód osobisty; sam decydujesz o tym ile będziesz wpłacał na konto. Dla posiadaczy Invest-Konta także: nagrody Invest-Systemu za 120 000 zł, losowane każdego miesiąca, kredyt na dowolny cel od zaraz oraz kredyt samochodowy na jeszcze korzystniejszych warunkach.

**INVEST  
BANK SA**

**szybko  
bezpłatnie  
bez ograniczeń**

Rechnunek uszczególniający

**Invest-Konto**

**Zadzwoń! Bezpłatna infolinia 0-800 16-90-43**

**Zapraszamy do placówek Invest-Bank SA: Poznań, ul. Złotnicka 18, tel. 848-45-91, ul. Kościelna 12/14, tel. 848-45-91**





## **BANK GOSPODARKI ŻYWNOŚCIOWEJ SPÓŁKA AKCYJNA ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI W POZNANIU**

To bogate doświadczenie w obsłudze klientów sektorów:

- ◆ rolnego
- ◆ przemysłu rolno-spożywczego
- ◆ podmiotów pracujących na rzecz rolnictwa

### **Godziny otwarcia:**

Poniedziałek - piątek 7.30 - 18.00

Wszystkie soboty 9.30 - 14.00

### **Rachunki bieżące**

Złotowe i dewizowe dla krajowych i zagranicznych podmiotów gospodarczych

### **Realizacja płatności**

Wszystkie formy rozliczeń w obrocie krajowym i zagranicznym.

- ◆ szybko - realizacja zleceń w systemie dzień - dzień
- ◆ tanio - obok standardowych prowizji możliwość negocjowania stawek opłat
- ◆ bezpiecznie - gwarancja rzetelności wykonywania poprzez systemy SWIFT, KIR, ELIXIR

### **Działalność depozytowa**

- ◆ lokaty krótkoterminowe - już od 7 dni
- ◆ lokaty terminowe - na okresy od 1 do 24 miesięcy
- ◆ bony skarbowe - obsługa skupu/sprzedaży na rynkach pierwotnym i wtórnym

### **Działalność kredytowa**

- ◆ komercyjne kredyty krótko-, średnio-, i długoterminowe - szeroka gama
- ◆ wykup niewymagalnych wierzytelności krajowych i leasingowych
- ◆ preferencyjne kredyty obrotowe i inwestycyjne o obniżonym oprocentowaniu już od 3,88%

### **Działalność maklerska**

- ◆ pośrednictwo na Giełdzie Papierów Wartościowych
- ◆ przygotowanie i emisja obligacji oraz akcji.

**BANK GOSPODARKI ŻYWNOŚCIOWEJ Spółka Akcyjna  
ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI W POZNANIU  
ul. Piekary 17, tel. 853 02 11, fax 852 15 80, ttx. 0413266**



# Nie zwolnimy tempa

**„Pegaz” rozmawia  
z Bogdanem Zastawnym,  
dyrektorem Poznańskiego  
Oddziału Towarzystwa  
Ubezpieczeniowego  
„Compensa S.A.”**



- Panie dyrektorze, „Compensa” istnieje od roku 1990. Czy dla Towarzystwa był to okres wystarczający do ustabilizowania swojej pozycji na rynku ubezpieczeń?

- Jestem przekonany, że ten czas wykorzystaliśmy w sposób racjonalny. Świadczą zresztą o tym wyniki badań rynku usług ubezpieczeniowych. Potwierdzają one, że „Compensa” S.A. jest dynamicznie rozwijającą się firmą. Z siecią 29 oddziałów, 22 filii, około 300 agencji i 11 punktami granicznymi zajmujemy silną pozycję w czołówce przedsiębiorstw naszej branży.

- Jakie miejsce w strukturze ogólnokrajowej Towarzystwa zajmuje Oddział Poznański, którym Pan kieruje?

- Oddział „Compensy” w Poznaniu powstał 13 września 1990 roku jako jeden z pierwszych w kraju. Posiada rangę oddziału regionalnego, który skupia prócz poznańskiego, oddziały w Gorzowie Wielkopolskim, Koninie i Zielonej Górze. Region nasz jest najlepszy w strukturze „Compensy”, w ostatnich latach uzyskiwał zawsze udział w całej firmie powyżej 15 procent.

- Jakie czynniki, Pańskim zdaniem, warunkują tak znakomite wyniki poznańskiego Oddziału?

- Bez wątpienia znaczenie podstawowe przypisać trzeba takim elementom naszej oferty, jak: komplementarność oferty, elastyczność działania, fachowa – i co dla klienta ma duże znaczenie – miła obsługa. Potwierdzają to zresztą wyniki badań na temat rynku usług ubezpieczeniowych w Wielkopolsce. W ocenie zakresu świadczonych usług „Compensa” zajmuje pierwsze miejsce według klientów instytucjonalnych, z wynikiem 4,38 pkt. na 5 możliwych. Ogólnie, wśród większości badanych kryteriów, „Compensa” posiada najwyższą jakość obsługi klienta. Myślę nie tylko o kliencie indywidualnym, ale i o podmiotach gospodarczych, jako że z naszym Oddziałem współpracę nawiązało wiele liczących się firm z województw wielkopolskiego i łubuskiego.

- Wśród czynników decydujących o sukcesie firmy, którą Pan reprezentuje, wymienił Pan komplementarność oferty. Czy należy przez to rozu-

mieć, że oferta „Compensy” jest wszechstronna?

- Jak najbardziej. Do terminu „komplementarność” określającego naszą ofertę dodać należy także kompleksowość obsługi. Pakiet ubezpieczeń dla firm oferowany jest nie tylko dużym przedsiębiorstwom, ale i właścicielom niewielkich firm o charakterze przeważnie rodzinnym, a także osobom prowadzącym działalność na własny rachunek. Podmioty gospodarcze ubezpieczamy w pełnym zakresie, co nie oznacza bynajmniej, iż zgodnie z wolą klienta nie jesteśmy mu w stanie zaproponować pojedynczych produktów ubezpieczeniowych z dziedziny ubezpieczeń finansowych, majątkowych, komunikacyjnych, osobowych i odpowiedzialności cywilnej. Każdy z wymienionych tu produktów ubezpieczeniowych możemy zaproponować również klientom indywidualnym, podobnie jak i w przypadku firm zapewniając kompleksowość i elastyczność obsługi. Trzeba tu jeszcze koniecznie dodać, że naszą ofertę ubezpieczeń majątkowych uzupełnia Towarzystwo Ubezpieczeniowe „Compensa Życie” S.A.

- Nie sposób w tym miejscu nie postawić pytania, jaki jest stosunek „Compensy” do kwestii rynku otwartych funduszy emerytalnych. Mówiąc wprost, czy oprócz Towarzystwa Ubezpieczeniowego „Compensa Życie” S.A. „Compensa” nie zamierza utworzyć takiego funduszu emerytalnego?

- Ta kwestia rozszerzyła się już poza sferę zamierzeń na obszar konkretnych decyzji i działań. 22 lutego tego roku podpisana została umowa o powołaniu spółki akcyjnej pod firmą Powszechne Towarzystwo Emerytalne H-M-C S.A.. W dniu 6 lipca UNFE wydał zezwolenia na utworzenie Powszechnego Towarzystwa Emerytalnego H-M-C S.A. oraz promesy na utworzenie



Otwartego Funduszu Emerytalnego „Rodzina” Podjęte przez „Compensę” konkretne przedsięwzięcia umożliwią podjęcie od sierpnia br. przez Otwarty Fundusz Emerytalny „Rodzina” z udziałem naszego Towarzystwa aktywnej działalności.

- Uruchomienie obsługi „własnego” funduszu emerytalnego to bardzo poważne przedsięwzięcie, do którego starannie musiała się przygotować także „Compensa”, która jest wszak udziałowcem „Compensy Życia”...

- Określenie „przygotowanie” nie wydaje mi się w tym przypadku zbyt adekwatne. Decyzja o powołaniu do życia H-M-C i w ślad za tym utworzenie otwartego funduszu emerytalnego wynikały z wielu konkretnych przesłanek, wśród których wymienię trzy najważniejsze. Pierwsza z nich to znakomite wyniki finansowe Towarzystwa wyrażające się w zyskach osiągniętych w roku ubiegłym i pierwszych miesiącach roku bieżącego. Rok 1999 otwieraliśmy ze składką zeszlroczną w wysokości 193 mln złotych, co gwarantowało nam siódmą pozycję na rynku. Przypis składki za pierwszy kwartał tego roku wynosił 70,7 tysięcy złotych, co oznacza dynamikę 184 procent. Druga z przesłanek wpływa z założen strategii rozwoju firmy w roku 1999. Zakładamy, że wśród oferowanych przez nas produktów ubezpieczeniowych, najbardziej wzrośnie sprzedaż ubezpieczeń od kradzieży, osobowych, finansowych – w których przodujemy, obsługując 16,5 procent całego rynku polis finansowych – oraz od ognia. Wreszcie trzecia przesłanka – wraz z końcem kwietnia pojawił się oficjalnie zagraniczny inwestor, który zaangażował swój kapitał zarówno w nasze Towarzystwo Ubezpieczeniowe, jak i w „Compensę Życie” S.A.. Wszystko to pozwala na snucie ambitnych planów na przyszłość.

- Pojawienie się zagranicznego partnera „Compensy” wywołało znaczne zainteresowanie. Czy mógłby Pan powiedzieć więcej o Waszym nowym partnerze i określić, jaką rolę odegra w obu spółkach?

- Hamburg-Mannheimer Verischerungs AG jest niemiecką firmą ubezpieczeniową wchodzącą w skład grupy „Ergo”, drugiej pod względem obrotów na rynku naszego zachodniego sąsiada. Nowy partner „Compensy” specjalizuje się w ubezpieczeniach na życie. Dwudziestego drugiego kwietnia tego roku podpisano porozumienie pomiędzy przedsiębiorstwem „Mostostal – Export” S.A. posiadającym 67,35 procent głosów w ogólnej liczbie akcjonariuszy „Compensy” a Hamburg-Mannheimer o sprzedaży miliona pięćdziesięciu tysięcy akcji, co zaowocowało udziałem nowego inwestora w 29,95 procentach w kapitale akcyjnym, dając mu jednocześnie 24,39 procent głosów na Walnym Zgromadzeniu Akcjonariuszy. W tym samym dniu zapadła decyzja o podniesieniu kapitału akcyjnego do kwoty 35.054.500 złotych. Jednocześnie, wraz z Hamburg-Mannheimer objealiśmy całkowitą kontrolę nad Towarzystwem „Compensa Życie” S.A., w którym nasz partner ma 56,61 procent akcji/głosów, my zaś 43,39 procent akcji/głosów. To pozwala nam na realizację wspólnych zamierzeń.



- Wnosić z tego należy, że „Compensa” będzie się nadal dynamicznie rozwijać...

- Bez wątplenia. Rada Nadzorcza spółki zatwierdziła plan Towarzystwa Ubezpieczeniowego „Compensa S.A.” na rok 1999 w zakresie podstawowych zadań planowych i programu ich realizacji. W zakresie planu finansowego przyjęto między innymi postulat wzrostu przypisu składki brutto o 55 procent w stosunku do roku ubiegłego i skutecznego działania na rzecz podniesienia jakości portfela ubezpieczeń. Są to zamierzenia ambitne, aczkolwiek całkowicie realne. Nie zwolnimy tempa. Nadal będziemy się dynamicznie rozwijać.

- Tego właśnie Panu i reprezentowanej przez Pana firmie, „Pegaz”, dziękując za rozmowę, życzę.

- Dziękuję za życzenia, które w imieniu „Compensy” przyjmuję z całą satysfakcją.

**Towarzystwo Ubezpieczeniowe**



**Oddział Regionalny**

**61-807 Poznań ul. Św. Marcina 66/72  
tel. 855 72 47, fax 852 08 13**



**Gdyby ktoś nie poznał go w tym przebraniu, pragnę poinformować, że nazywa się Eugeniusz Korin. Dla przyjaciół Żenia. Kieruje Teatrem Nowym w Poznaniu. Na prośbę „Pegaza” opowie Państwu o tym, kim jest Eugeniusz Korin. Eugeniusz Korin – człowiek teatru. Reżyser, ale i widz, i jako taki – odbiorca własnych realizacji. A zatem zaczynamy...**

# Zagraj to jeszcze raz Żenia



**Bardzo ważnym przedstawieniem był dla pana „Portret”, od którego rozpoczął pan swój pobyt w Poznaniu...**

To jeden z najpiękniejszych i najgłębszych, a być może najpiękniejszy i najgłębszy tekst Mrożka, w którym w sposób fascynujący łączy się to, co Mrożkowe z tym, co w dramaturgii światowej najlepszego. W tekście tym nostalgia przeplata się z drapieżną polityką, z lękami egzystencjalnymi, a wszystko to zostało napisane z właściwym Mrożkowi komizmem i ironią. Dla mnie „Portret” jest tekstem fascynującym, który życia wprawdzie nie przypomina, ale o życiu jakże wiele mówi. „Portret” był spektaklem bardzo ważnym dlatego, że mówił o tym, jak można odejść od teatru politycznego, który był uprawiany do 1989 r. przez większość teatrów w Polsce. Od teatru, który mrugał porozumiewawczo do widza poruszając tematy, o których nie można było mówić gdzie indziej. Realizując „Portret” pragnąłem przekazać prawdę o tym, że o człowieku można mówić tak samo fascynująco jak i o władzy. Tak samo fascynująco można mówić o walce człowieka z nim samym, inaczej mówiąc, z jego własnym losem, jak o walce jednostki z władzą. Musiałem trafić do swojego widza tym pierwszym przedstawieniem i udało mi się to. Gorzej było z recenzjami. Wtedy jeszcze jako dyrektor teatru i reżyser zwracałem uwagę na to, co o mnie się pisze. Było to pierwsze moje przedstawienie w „Nowym”, na którym widz zaczął wstawać, klaszcząc po przedstawieniu. Jeśli

chodzi natomiast o odgłosy, to były kwaśne. Dlaczego? Bo tekst uznano za przebrzmiały, bo brano pod uwagę warstwę powierzchowną tekstu, co w przypadku „Portretu” owocowało stwierdzeniami: „Cóż to jest? Stalina dawno nie ma, komunizm też właściwie już padł, więc po co...” A przecież nie o tym robiłem przedstawienie. Mówić miało o zawiakaniu, zaplątaniu się człowieka - inteligenta w tej części Europy w to, co można nazwać historią czy losem. Do widzów to przesłanie dotarło. Było mi niezmiernie przykro, że w krótkim czasie, z pięcioposobowej obsady przedstawienia odeszła z teatru najpierw Danusia Stenka, potem Staszka Celińska, a potem Marek Obertyn. W takiej sztuce zastępstwa były raczej niemożliwe, więc śmiercią nienaturalną przedstawienie umarło przed swoim czasem.

## **Następne było „Ghetto” ...**

Kolejne przedstawienie bardzo dla mnie ważne. Jestem reżyserem, który szuka tekstów według jednej, bardzo prostej zasady. Jeśli mnie to porusza, to jestem przekonany, że poruszy też moich widzów. A więc nie podpieram się tekstami tylko dlatego, że są w programach szkół, bądź dobrze się je widzi na festiwalach. „Ghetto” mnie poruszyło strasznie i wiedziałem też, że będzie przedstawieniem nieobojętnym dla widzów. Tekst dawał możliwość uruchomienia całej maszyny teatralnej, a uważam że teatr, jeśli chce przetrwać, nie może się wstydzić tego, że nie jest telewizją ani filmem i musi bardzo pre-



„GHETTO” MNIE  
PORUSZYŁO STRASZNIE,  
PODOBNIE JAK „PORTRET”,  
KTÓRY BYŁ TEKSTEM  
FASCYNUJĄCYM







TEKST „GHETTA” DAWAŁ  
MOŻLIWOŚĆ URUCHOMIENIA  
CAŁEJ MACHINY TEATRALNEJ





czyjnie artykułować swoją tożsamość. Teatr jest od tego, aby to, co się zobaczyło na jego scenie było nie do powtórzenia ani w teatrze telewizyjnym, ani w filmie, ani nigdzie indziej. „Ghetto” dawało możliwość uruchomienia wyobraźni teatralnej, wyobraźni widza. Stworzenie rzeczywistości, która nigdzie indziej nie jest do powtórzenia. Rzeczywistości naszej wyobraźni, naszej pamięci emocjonalnej. Zagraлиśmy sto czterdzieści spektakli, o ile pamiętam. To było najdłuższe grane przedstawienie w Polsce w okresie po roku 1990 - prawie dziewięć sezonów. Na setnym spektaklu był Joshua Sobol, autor „Ghetta” i bardzo nas komplementował. Dla mnie istotne jest to, że z bardzo trudnym tematem, pozornie odległym, zwłaszcza dla młodzieży, trafiliśmy, znów tworząc przedstawienie uniwersalne. O człowieku, który musi, bardzo często wbrew wszystkim prawom rządzącym światem, zachować własną godność. O tym, że bardzo często pomaga mu w tym sztuka, i o tym, że bardzo często człowiek jest gorszy od zwierzęcia i zachowanie godności ludzkiej jest rzeczą trudną. Musimy o tym pamiętać, że drzemie w nas diabeł. Nie w Niemcach i nie w Serbach, ale w nas, w człowieku. Musimy pamiętać o tym, że tego diabła trzeba poskromić. O tym wszystkim było to przedstawienie. A recenzje znów były kwaśne...

#### **Przyszła czas na „Piękną Lucyndę”...**

Przedstawienie, które do tej pory gramy i które bardzo lubię, a które było dla mnie bardzo prostym, miłym w pracy, prawie nic mnie nie kosztującym doświadczeniem. „Piękną Lucyndę” Aleksander Bardini nazwał publicznie po naszym występie w Warszawie arcydziełem gatunku, a pan profesor wiedział o czym mówi. Przedstawienie to zrobiłem właściwie dla odpoczynku. O „Lucyndzie” troszeczkę zapomniałem, ale to dlatego, że tak niewiele mnie kosztowało. To zabawa, którą zrobiłem z wielką przyjemnością

#### **Po „Lucyndzie” był nie dokończony „Lear”...**

Jednym z bardzo ważnych powodów objęcia dyrektorem Teatru Nowego była potencjalna możliwość zrobienia „Leara” - i to z Tadeuszem Łomnickim. O pracy z genialnym aktorem marzyłem od dawna. Tadeusz też wyrażał zainteresowanie zrobieniem czegoś ze mną. Pojawiały się różne plany, które, z takich czy innych powodów, nigdy nie dochodziły do skutku. Po „Ghettcie” pomyślałem, że jest czas, żeby „Leara” zrobić. Tadeusz przyjechał, żeby „Ghetto” obejrzeć, tak naprawdę przyjechał zobaczyć zespół. Był pierwszym tamtego wieczoru, który stanął na okłaskach i potem po przedstawieniu powiedział: „Tak, tak, z tym zespołem możemy to zrobić”. Niestety, przedstawienie nie zobaczyło światła dziennego, nie spotkało się z widzem. I choć była to moja jedyna praca z Tadeuszem Łomnickim, zrozumiałem wtedy bardzo wiele rzeczy i o zawodzie reżysera, i o



O ILE „PIĘKNALUCYNDE”  
WSPOMINAM JAKO PRACĘ ŁATWĄ  
I PRZYJEMNĄ, PRZY „CZERWONYCH  
NOSACH” BARDZO SIĘ  
NAMECZYŁEM...

zawodzie aktora. Zespołowi Teatru Nowego stworzyłem szansę spotkania z największym aktorem, aktorem genialnym. To, że zespół miał możliwość pracy przez dwa miesiące z Tadeuszem, pracy nad takim tekstem, uważam za jedno z największych moich osiągnięć. Po „Learze” szukałem długo tekstu, który by dał mi poczucie sensowności teatralnej wypowiedzi. Po tragedii, którą przeżyłem, wszystko co czytałem, wydawało się płaskie lub nie na temat.

#### **W końcu znalazł pan „Czerwone nosy”...**

Jeśli ktoś uważa, że to jest komedia, to się grubo myli. Owszem, tekst wywołuje salwy śmiechu, ale i wspaniałą ciszę odzwierciedlającą wzruszenie. Życzę, żeby na bardziej tragicznym repertuarze zdarzała się taka cisza i takie wzruszenie. Strasznie męczyłem się podczas pracy z tym trudnym tekstem. Ale było warto. (Zresztą „Ghetto” zdjęliśmy właściwie tylko dlatego, żeby było kiedy grać inne sztuki.) „Nosy” były przedstawieniem bardzo ważnym z jeszcze jednego powodu. To tekst, który mówi o artystach, o tolerancji i o jej braku. Tekst mówiący o relacji pomiędzy widzem, twórcą i mecenasem. Myślałem o tym, żeby w programie umieścić dedykację dla Tadeusza Łomnickiego, ale nie wiedziałem przed premierą, jakie wyjdzie przedstawienie. W moim wewnętrznym rozrachunku jest to jednak przedstawienie, które zadedykowałem Tadeuszowi Łomnickiemu. Jestem z „Czerwonych nosów” bardzo dumny. Gramy je do dziś. Zawsze przy pełnej widowni.







**Czas na „Politykę”, czyli... nagłe zastępstwo.**

W 1994 roku zrobiłem przedstawienie za reżysera, którego zespół wyrzucił z teatru. Jest to przedstawienie dla mnie o tyle ciekawe, że musiałem zrobić musical w ciągu siedmiu dni. Musiałem nie tylko reżyserować, opracować układ choreograficzny, ale nawet pewne rzeczy skorygować jeśli chodzi o teksty piosenek zamówionych u Janka Kaczmarska, tego z „Elity”. „Polityka” to znakomita komedia polska dwudziestolecia międzywojennego, odkryta przeze mnie na nowo, bo ostatni raz była grana w latach trzydziestych i myśm ją przypomnieli po raz pierwszy po wojnie. Publiczność przyjęła ją wspaniale, potem pojawiła się dopiero w telewizji i w kilku innych teatrach. „Politykę” graliśmy krótko z bardzo prostego, technicznego powodu: trzeba było robić zastępstwa w obsadzie – pojawiły się choroby wykonawców i wówczas zdjęliśmy przedstawienie. Na jego afiszu jest napisane: „reżyseria zespołowa”, choć tak naprawdę wyreżyserowałem ja sam.

**Na jubileusz stulecia kina przygotował pan Woody Allena „Zagraj to jeszcze raz, Sam”.**

Spektakl otwierał działalność Sceny Nowej, którą zbudowaliśmy od zera. Było to przedstawienie z wielu względów ciekawe. Bawiłem się tym wszystkim, co tworzy nasze wyobrażenie o kinie, starałem się pokazać, jak środkami technicznymi można stworzyć kino w teatrze i ile wspólnego ma teatr z kinem, a co je różni. Bawiłem się ze zjawiskiem, które można nazwać filmem autorskim, albo teatrem autorskim, bo przecież główna postać sztuki to porte parole Woody Allena. Gramy do tej pory, niedługo będzie trzecie przedstawienie. Jesteśmy blisko krajowego rekordu. I nic nie zapowiada, by to przedstawienie miało być zdjęte z afisza. Jak powiedzieli moi aktorzy gdy radziłem się ich, czy by „Sama” nie zdjąć, że jeśli chcą mieć podpalony samochód, albo żeby widzowie dokonali przeciwko mnie innego aktu terroru, to mogę spróbować. Przy okazji tego spektaklu pokazałem nieco możliwości technicznych teatru i tych osiągnięć ostatnich lat i tych sprzed lat 300! W ogóle lubię się bawić techniką, ale robię to zawsze w kontekście teatralnym, to znaczy wbrew pozorom to, co pokazałem na Scenie Nowej sprawia wrażenie niesamowitej techniki, a tak naprawdę, może oprócz projekcji filmowej, używaliśmy wyłącznie wypróbowanych teatralnych sposobów. Bardzo się cieszę, że staruszek teatr, który ma przynajmniej 2500 lat, jeszcze się broni. Lubię to przedstawienie, które po „Pięknej Lucyndzie” jako drugie otrzymało Grand Prix Publiczności na Festiwalu Sztuk Przyjemnych w Łodzi.

**Dalej była „Czajka”...**

Spektakl niezwykle ważny dla mnie, jestem z nim emocjonalnie związany. Tu zawarłem moją sumę wiedzy jako człowieka o życiu, a także sumę





PRZY OKAZJI „SAMA”  
POKAZAŁEM NIECO MOCY  
TECHNICZNEJ TEATRU







W „CZAJCE”  
ZAWARŁEM SUMĘ  
DOŚWIADCZEŃ  
O ŻYCIU ...





moich doświadczeń jako reżysera. Jestem dumny z tego przedstawienia, które było skandalicznie przyjęte przez osoby piszące, a wspaniale przez naszą publiczność. Gramy „Czajkę” do tej pory. Spektakl, który uwypukla według mnie to wszystko, co w tym tekście jest groźnego. Dlaczego tekst „Czajki” jest tekstem groźnym? Chodzi o szczerość wypowiedzi na temat tego, czym jest człowiek, albo czym może być człowiek, czym się zdarza być człowiekowi. Jest to przedstawienie o tym, że tak naprawdę przegrywamy wszyscy w życiu. Trzeba tu dodać, że sam tłumaczyłem Czechowa, czym strasznie rozwścieczyłem wielu krytyków i kilku tłumaczy. Przetłumaczyłem go nie z pychy, nie dlatego, żeby dorobić, lecz dlatego, że wszystkie tłumaczenia, z którymi się spotykałem nosiły na sobie piętno. Tłumacz wywierał na nich piętno i czasu, w którym tłumaczył, i piętno stereotypów obowiązujących na temat tego, jak powinno się grać Czechowa, tego „MChATowskiego autora”, pauz, niedomówień, nostalgii i pastelowych kolorów. A to jest piekielnie drapieżny tekst, nie stroniący od rzeczy, powiedziałbym, ordynarnych, nawet w dzisiejszym pojęciu. Czechow jest nastrojowy, nostalgiczny, pastelowy, romantyczny tylko z pozoru. Te wszystkie przymiotniki tak naprawdę zabrudzają to, co w nim jest najwartościowsze. Dlatego tłumaczyłem sam. Jest to tłumaczenie w wielu punktach zbieżne z tym, co dokonali poprzednicy, natomiast moim celem było nie zamazać pewnych świadomie używanych przez Czechowa chropowatości, wynikających z samej tematyki sztuki: zderzenia młodych i starych, utalentowanych i beztalencja, ciała i duszy. Inaczej mówiąc, próbowałem nie ścinać kantów, w sposobie mówienia postaci. Próbowałem zachować drapieżność tekstu i pozostał on drapieżny. Tak samo jak drapieżne jest przedstawienie – kolejny szok, który przeżywali pseudoznawcy. „Czajka” mówi o tym, że przegrywamy w życiu, z czasem przegrywają wszyscy. „Czajka” mówi także nieprzyjemne prawdy o tajemniczym talencie. Dlaczego człowiek o paskudnym charakterze jest wybitnym pisarzem lub wybitnym aktorem? Dlaczego Pan Bóg nader często wkłada talent, artyzm, geniusz w ciało albo w duszę aktora, artysty, pisarza, malarza, z którym na pewno, jako z osobą prywatną nie chcielibyśmy spędzić, nie mówię nawet całego życia, ale nawet tygodnia. Dlaczego tak jest? I na jakim to gnoju ludzkim potrafią zakwitnąć wspaniale kwiaty sztuki i dlaczego człowiek dobry, etyczny, moralny bardzo często w sztuce przegrywa, a i w życiu też. O tym wszystkim zrobiłem właśnie „Czajkę”

**Po „Czajce” w 1997 roku zrobił pan „Maszynę do liczenia”.**

Było to przedstawienie szczególne, bo otwieraliśmy nim przebudowaną na jubileusz 75-lecia Teatru Nowego jego dużą salę. To jeden z najmańszych tekstów napisanych w XX



wieku. Jest to poza tym znowuż tekst, który daje możliwość pokazania swojego stylu myślenia o teatrze. Treść niesie w sobie bardzo dużo różnych pojęć i trzeba wybrać trop interpretacyjny. W tym spektaklu wyczarowuję teatr z niczego. Mam trzynastu wykonawców, którzy grają główne postacie, a każdy z nich jest everymanem. To moralitet, a ja uwielbiam formę moralitetu. Uważam, że jest niezmiernie nośna, szczególnie teraz. To tekst tragikomiczny. Jest w nim dużo zabawy, ale jest i wiele wzruszenia. I jest to też tekst, w którym dochodzi do głosu istota teatralności. Parę practicabli i jesteśmy to w raju, to znów w piekle, w burze, w więzieniu. Można po prostu pokazać, że istota teatru jest ciągle żywa, a jest nią wyobrażenie wykonawców i odbiorców. Przedstawienie bardzo przeze mnie lubiane, przez krytykę nie rozumiane, bardzo dobrze przyjęte przez publiczność. Bardzo często i po tym przedstawieniu jest owacja na stojąco.

#### **W 1998 napisał pan „Crocodilia”.**

Napisałem sztukę chyba dla najbardziej gorzkiego, najbardziej złośliwego spektaklu, który kiedykolwiek wyreżyserowałem. Zainspirowany zostałem nie dokończonym opowiadaniem Dostojewskiego i napisałem „mowę oskarżycielską” naszej cywilizacji, która pożera swoich własnych twórców niczym tytułowy krokodyl. Sztuka złośliwa, bardzo gorzka, i chociaż salw śmiechu jest dużo, coraz bliżej końca widzę, że mimo iż z siebie się śmiejemy, nie jesteśmy tak naprawdę aż tacy śmieszni. „Crocodilia” zresztą jest kolejną sztuką, która wzięła Grand Prix Publiczności na Festiwalu w Łodzi.

#### **Najbliższe plany...**

Zamierzam ponownie wsadzić kij w mrowisko. Najbliższą moją premierą na Scenie Nowej, będzie tekst, który się nazywa „Fredro Dla Dorosłych Według Męża i Żony”. To moja autorska wersja „Męża i żony”. Fredro dla nas to taki miły komediopisarz, który tak naprawdę już „zębów” dawno nie ma, ale trzeba go podziwiać. Otóż uważam, że Fredro jest szalenie drapieżny. Jeśli chodzi o sprawy płci, to mało kto powiedział tyle prawd oczywistych, ale i gorzkich, i bardzo często przez nas zapominanych. Chcę mu przyprawić z powrotem kły, zetrzeć z niego patynę. W jaki sposób zamierzam tego dokonać, zdradzić nie mogę. Będzie to szczególna premiera, bowiem po raz pierwszy w Teatrze Nowym zostanie wyprodukowana przez prywatnego producenta. Jest to osoba fizyczna. W Wielkopolsce jest to chyba absolutna nowość. Na afiszu obok reżysera znajdzie się producent – pan Marek Bykowski. Na dużej scenie będę robił moją adaptację „Zbrodni i kary” Dostojewskiego, która się będzie nazywała „Sny”. To przedstawienie kiedyś już realizowałem w Szwajcarii. Cieszyło się tam ogromnym powodzeniem i chcę je tutaj powtórzyć. Znowu to będzie drapieżne i znowu się narażę. Uważam ten tekst za jeden z najbardziej znaczących, profetycznych tekstów XX wieku, bo

*1 „CROCODILIA”, 1 „MASZY-  
NA DO LICZENIA” TO SZTUKI  
TRAGIKOMICZNE*









Dostojewski przewidział wszystko. Przewidział komunizm, przewidział amoralność ustrojów XX wieku - faszyzmu i komunizmu, przewidział ideologię wyższości rasowej i klasowej, która straszne spustoszenie poczyniła w kulturze europejskiej i światowej. Dostojewski przewidując to wszystko powiedział: „Człowiek jest straszny. Człowiek jest zły. Uważajcie na człowieka”. „Sny” są szalenie aktualne. W Szwajcarii pytano nas, czyśmy tam czasami czegoś współczesnego nie dopisali. To wprawdzie adaptacja, świadomy wybór jednego wątku, bo nie można zaadaptować całej książki, zwłaszcza tak wielkiej powieści jak „Zbrodnia i kara”. Natomiast niczego Dostojewskiemu nie dopisywałem.

### Czym jest teatr Korina?

Mam swój charakter pisma, który czy komuś się podoba, czy nie, na pewno jest rozpoznawalny. Pracuję z aktorem w sposób szczególny, tworzę z aktorem postać, która z jednej strony fascynuje widza, a z drugiej podnieca aktora. Jest wyzwaniem dla jednego i dla drugiego. Dla aktora

dlatego, że krzesze z niego możliwości, których być może wcześniej w sobie nie podejrzewał, dla widza zaś dlatego, że musi przyjąć zasadę mojej rzeczywistości teatralnej. Nie robię przedstawień realistycznych. W ogóle sztuki, w których didaskalia mówią o drzwiach na prawo, drzwiach na lewo i oknie pośrodku, są przeze mnie odrzucane. Uważam realizm za gatunek zupełnie martwy i kompletnie nie sprawdzający się w teatrze. Tworzę swoją rzeczywistość teatralną i w tej rzeczywistości aktorzy muszą się znaleźć, ale i widz musi z nią nawiązać jakiś kontakt. Jest to teatr wymagający od widza przede wszystkim wrażliwości.

### Czy zawsze adresuje pan swoje przedstawienia do widzów?

Nie do komisji i selekcjonerów festiwalowych, nie do recenzentów, a do widzów właśnie. Jest to bardzo ważna decyzja nie tylko reżysera, ale i dyrektora teatru. Teatr stworzono dla widza. Otóż nie jest to sprawa oczywista. Sporo teatrów adresuje swoją produkcję nie do widza, a do selekcjonera. Objężdżają festiwale, biorą nagrody,







otrzymują przychylne recenzje. A co z widzem? Widza często nie ma. Ja widza szanuję, ale mu nie schlebiam. Gdy przychodziłem do Teatru Nowego jako dyrektor, byłem już ukształtowanym reżyserem. Po dziesięciu latach pracy wiedziałem jaki teatr mnie interesuje i jak jestem odbierany przez recenzentów. Pierwsze moje rozmowy z zespołem „Nowego”, gdy decydowałem się, czy objąć teatr, brzmiały mniej więcej tak: „Gwarantuję Państwu pracę, której nie będziecie się wstydzić i która będzie miała sens, pełną salę i to na pewno nie na przedstawieniach robionych pod publiczność i nie na przedstawieniach lekturowych, i niestety gwarantuję Państwu nieprzychylną krytykę”. Zespół ten układ zaakceptował, a ja w niczym swojego zespołu nie zawiodłem.

### Czy jest pan reżyserem niepokornym?

Jestem. Znaczący to, że jestem reżyserem i dyrektorem, który uważa, że jest jednym ze swoich widzów. Od swoich widzów wymagam tylko jednej rzeczy: żeby mieli minimalną wrażliwość. Minimalną wrażliwość ma każdy widz, jeśli nie jest uprzedzony i nie jest w stanie upojenia alkoholowego. Jeśli ten jedyny warunek jest spełniony, jako reżyser i dyrektor teatru gwarantuję, że przedstawienie do widza trafi. Na jakim poziomie, to jest zupełnie inna sprawa. „Maszyna do liczenia” trafia do części młodzieży tylko na poziomie przypowieści o tym, jak to jeden z nieszczęśliwych szaraczków przegrał swoje życie i potem mu się udało bądź nie udało w zaświatach. Dla człowieka, który ma odrobinę erudycji, wiedzy, znajomości życia, to przedstawienie przemawia na poziomach moralitetu średniowiecznego, pastiszu gatunkowego, itd. Każde przedstawienie, nawet Woody Allen, a nawet „Piękna Lucynda”, operuje co najmniej paroma poziomami sensów. Co najmniej paroma poziomami dialogów z widzem, w zależności od tego, co widz reprezentuje. Widz, który nic nie skończył, nic nie przeczytał, ale ma elementarną wrażliwość, na „Pięknej Lucyndzie” i na Woody Allenie, i na „Czajce” będzie wciągnięty w coś, co ja nazywam rozmową teatralną. Na tym polega moja niepokorność. Bardzo często moje wybory, przede wszystkim repertuarowe dziwią, wywołują osłupienie. Nawet „Czajka” zrobiona w ten sposób, jak ja to widziałem, wywołała osłupienie, bo to nie jest zgodne z tradycją wystawiania Czechowa. No i jeszcze jedna moja cecha: mianowicie bardzo często - a uwielbiam ten gatunek i uwielbiam takie teksty - rozmawiam o rzeczy tragicznej w sposób żartobliwy i o rzeczach bardzo wydawałoby się groteskowych, w sposób tragiczny. Tak jak w „Crocodilii”. To jest gatunek teatralny, który pod koniec XX wieku stwarza szansę wzruszyć naprawdę widza i naprawdę go rozbawić. Nigdy

nie robię przedstawienia dla nikogo innego niż dla widza. A ja jestem jednym z nich.

### Dlaczego robi pan swój teatr?

Inaczej po prostu nie potrafię. Dlaczego to tak pociąga? Bo reżyser zamiast jednego życia, które jest nam dane, z każdą nową realizacją, z każdym utworem przeżywa jeszcze jedno życie. Można wykreować jeszcze jeden świat, jeszcze jedną rzeczywistość, znaleźć się w niej. Życie jest tak krótkie, realizacji tych jest przede mną ileś tam jeszcze - nie wiem, a więc, jeśli chcę wypowiedzieć siebie, jeśli chcę dać sobie jeszcze jedną szansę jeszcze jednego przeżycia, nie będę tego robił pod kogoś, aby otrzymać wspaniałe recenzje czy jakieś nagrody. Nie chcę robić czegoś przeciwko sobie. Żyję przedstawieniem i razem z przedstawieniem. Ilekroć gramy, tylekroć żyje ono we mnie jako w realizatorze, ale i w widzu przede wszystkim. Przemawiam do widza, i to jest niesamowita możliwość, dar losu. Ta rozmowa polega na wymianie energii. Gdybym zrobił przedstawienie na zamówienie, to nie byłoby tej rozmowy. Widz musi wiedzieć, że nie został nabyty w butelkę. A jeśli powie mi, jak pewna pani po spektaklu „Crocodilii” w Łodzi, że „pan szanuje widza, a to dzisiaj takie rzadkie”, to dla mnie największy komplement.

### A jeśli widz powie po prostu „Zagraj to jeszcze raz, Żenia”?

Zagram. Dla niego i dla siebie

(fot. A. Kalandadze / W. Pilewicz, S. ... z, B. Biegowski / R. Sadowski)

*NAWET „PIĘKNA  
LUCYNDĄ” OPERUJE CO  
NAJMNIEJ PAROMA  
POZIOMAMI SENSÓW ...*





# Wspólnie budować łatwiej

Rozmowa z senatorem  
Wojciechem Krukiem,  
prezydentem  
Wielkopolskiej Izby  
Przemysłowo-Handlowej,  
inicjatorem powołania  
Sejmiku Gospodarczego  
Województwa  
Wielkopolskiego

- Panie senatorze, co daje przynależność do Wielkopolskiej Izby Przemysłowo-Handlowej?

- Wielkopolska Izba Przemysłowo-Handlowa nie jest instytucją, która gwarantuje swoim członkom pozyskanie zamówień, nie trudni się też organizowaniem rynków zbytu. Przynależność do Izby daje natomiast inne, wymierne korzyści. Dzięki niej przedsiębiorcy mogą łatwiej dotrzeć do nowych rynków zbytu, nawiązywać kontakty z potencjalnymi kontrahentami tak w kraju, jak i za granicą. Bank informacji Izby gromadzi oferty firm nie tylko z innych regionów kraju i z zagranicy szukających kooperantów w Polsce. Nasz bank stale się rozrasta i co za tym idzie, coraz częściej możemy organizować dla naszych członków misje zagraniczne, także na ich wniosek. Warto wspomnieć także o innej inicjatywie Izby – o pomocy w obniżaniu kosztów działalności gospodarczej. Mam tu na myśli utworzenie z członków Izby zespołu ubezpieczeniowej wzajemności w ramach Towarzystwa Ubezpieczeń Wzajemnych. Wreszcie członkom naszej Izby zapewniamy pomoc w sprawdzaniu wiarygodności potencjalnych partnerów w interesach.

- Użył pan określenia „misje zagraniczne”, które dla większości czytelników zabrzmi tajemniczo. Czy mógłby Pan rozszyfrować znaczenie tego terminu?

- Pod pojęciem misji zagranicznych rozumiem całokształt przedsięwzięć związanych z rekonsem z zagranicznym grupy członków Izby. Nasz wkład w takie przedsięwzięcie polega na rezerwacji hoteli, zapewnieniu tłumaczy, pomocy w przygotowaniu materiałów do prezentacji. Przede wszystkim jednak, wspólnie z tamtejszą izbą

gospodarczą zapewniamy cykl spotkań z przedsiębiorcami, wizyty w odpowiednich firmach. Chciałbym tu dodać, że misja zagraniczna nie jest jedyną formą pomocy w promocji zagranicznej członków Izby. Pomagamy także w ich wystąpieniach na zagranicznych imprezach targowych poprzez organizowanie wspólnych ekspozycji, co znacznie obniża koszty udziału w targach poszczególnych firm. Polski biznes wciąż jeszcze musi gonić świat i prezentacje zagraniczne naszych firm są jednym z elementów, które pozwalają na wzajemną integrację. Elementem ważnym, choć nie jedynym.

- Jakże zatem powinny być inne elementy pogoni za światem?

- Gonić świat możemy także poprzez poszerzanie własnej wiedzy, konsultacje ze specjalistami znającymi realia funkcjonowania zagranicznej gospodarki. I w tej mierze Izba dostrzega potrzebę aktywnych działań. Nie powinno przeto dziwić nasze zaangażowanie w organizację nowoczesnego szkolnictwa, w różne jego formy, od Szkoły Sekretarek poczynając, po Wyższą Szkołę Zarządzania i Bankowości.

- Izba Przemysłowo-Handlowa zdaje się być instytucją właściwą dla skupienia w swoich ramach wielkopolskiego biznesu. Czy tak dzieje się rzeczywiście?

- Chciałbym, aby tak właśnie było. Niestety, wciąż nie brak jeszcze takich przedsiębiorców, którym wydaje się, że większość problemów potrafią rozwiązać we własnym zakresie. Mówiąc wprost, przedsiębiorcy ci sądzą, że pewne sprawy nadal można załatwić z jakimś urzędnikiem czy politykiem, w zaciszu jego gabinetu.



Rzeczywistość polskiej gospodarki po roku 1989 zmieniła się jednak zasadniczo. „Stary” sposób załatwiania interesów powinien być bezwzględnie tępiący. Konkurować powinniśmy tylko na rynku i tylko w oparciu o zdrowe zasady gospodarki. Gdy oczywistość tych faktów dotrze do wszystkich, wówczas – mam nadzieję – Izba Przemysłowo-Handlowa systematycznie pozyskująca nowych członków ma szansę stać się organizacją naprawdę powszechną.

- Panie senatorze, rok 1999 przyniósł reformę administracji i rozbudowę struktur samorządu terytorialnego. Czy i w jakim stopniu powołanie Sejmiku Gospodarczego Województwa

Wielkopolskiego, którego to sejmiku jest Pan jednym z założycieli stanowi próbę integracji środowiska wielkopolskiego biznesu w sytuacji gdy reforma weszła w życie?

- Idea regionalnego samorządu gospodarczego i współpracy takiej organizacji ze strukturami samorządu nie jest rzeczą nową. Nabrała aktualności dopiero wówczas, gdy przekonaaliśmy się, iż powstanie samorządu terytorialnego wyposażonego w znaczne kompetencje gospodarcze istotnie dojdzie do skutku. Samorząd lokalny może, a nawet powinien być na polu gospodarki naszym partnerem. Mówiąc „my” mam na myśli ponad sześćdziesiąt organizacji gospodarczych, dla



(fot. archiwum)

których formuła wspólnej pracy na rzecz rozwoju naszego regionu okazała się platformą porozumienia. Występując wspólnie zyskujemy mocniejszą pozycję w naszych kontaktach z samorządem. Kontakty te muszą być bliskie, choćby z tej racji, że wiele aktów prawnych dotyczących działalności gospodarczej, zarówno już obowiązujących, czy znajdujących się w fazie projektowania zawiera, bądź też zawierać będzie zapisy w rodzaju: „po konsultacji z samorządem gospodarczym”. Mając taką formę reprezentacji, jaką jest sejmik gospodarczy, stworzymy platformę odpowiednią dla współkształtowania oblicza gospodarczego naszego regionu.

- Czy struktury Sejmiku Gospodarczego Województwa Wielkopolskiego są zinstytucjonalizowane?

- Nie dysponujemy możliwościami zatrudnienia dużej grupy ekspertów ani też pracowników etatowych. Sejmik jest dobrowolnym stowarzyszeniem, w którym większość prac odbywa się w komisjach. Są to komisje otwarte, to zaś oznacza, że pracować w nich może każdy, kto zna się na danej problematyce i ma na pracę tego rodzaju ochotę.

- Czy przedsiębiorcy chętnie włączają się do prac Sejmiku?

- Zaczniemy od przypomnienia, że przynależność do Sejmiku jest kwestią dobrej woli, nikogo zatem nie można do pracy w poszczególnych komisjach zmuszać. To kwestia dobrej woli i poświęcenia czasu wolnego pracy społecznej. Jest grupa przedsiębiorców, która rozumie potrzebę czynnego udziału w pracach Sejmiku. Inni muszą taką potrzebę dostrzec, to zaś wymaga od nich przedstawienia się na inne tory myślenia. Owo inne myślenie polega między innymi na uświadomieniu sobie korzyści, jakie przynieść może fir-

mie praca na rzecz samorządu gospodarczego. Tak w Sejmiku, jak i w Izbie Przemysłowo-Handlowej przyświeca nam wola udziału w promocji tych produktów i usług krajowych, które na to, naszym zdaniem, zasługują. Aby taki cel osiągnąć, powinniśmy naszym przedsiębiorcom ułatwiać rozwój ich firm i działać na rzecz integracji. Musimy mieć świadomość tego, że od stanu tych przedsiębiorstw zależy w dużej mierze poziom życia Wielkopolan. W świetle tego, co powiedzieliśmy dotąd nie ulega chyba wątpliwości, że powinniśmy jak najwięcej robić razem, bo wspólnie budować łatwiej.

- Dziękujemy panu senatorowi za rozmowę.



# Rakoniewice

## - malownicze i gospodarne



Niewielka gmina rozpościerająca się na terenach przeważnie równinnych, gęsto zalesionych z pięknym Jeziorem Kuźnickim, wokół którego powstał naturalny rezerwat przyrody, przyciąga przede wszystkim turystów urzeczonych pięknem tutejszego krajobrazu. Lecz gmina znana jest nie tylko dzięki turystyce. Powstały tu i nadal rozwijają się zakłady przetwórstwa, zagłębił się tu na dobre przemysł lekki. Mieszkańcy gminy nie żyją więc wyłącznie z rolnictwa, choć nadal przeważa ono w strukturze zatrudnienia.

**B**urmistrz Rakoniewic, Zdzisława Nadobnik, której zawodowe wykształcenie pozwala znaleźć wspólny język z rolnikami, a doświadczenie wyniesione z pracy w szkolnictwie pomaga w kształtowaniu kontaktów międzyludzkich, sprawuje funkcję od listopada ubiegłego roku. Wszyscy ją tu jednak doskonale znają, bowiem w lokalnym samorządzie działa od samego początku – od roku 1990. Praca w strukturach Sejmiku Samorządowego Województwa Poznańskiego pozwoliła jej na zdobycie doświadczeń związanych z wyższym szczeblem administracji lokalnej. Nic dziwnego, że współpraca z Radą Miejską Gminy Rakoniewice układa się pani burmistrz znakomicie.

*- Nasza gmina nie jest położona na dobrych glebach, i mimo iż wśród ponad dwunastu tysięcy mieszkańców przeważają rolnicy, to Rakoniewice słyną z wzorowych upraw truskawek, plantacji brzoskwiń i przetwórstwa pieczarek – mówi Zdzisława Nadobnik. – Zwłaszcza w tej ostatniej dziedzinie możemy się poszczycić nowoczesnymi przetwórniami w Rakoniewicach i Ruchocicach. A przecież to nie wszystko, czym warto się pochwalić. Nie tylko w liczących prawie trzy tysiące mieszkańców Rakoniewicach, ale i w Ruchocicach i kilku większych ośrodkach naszej gminy powstaje coraz więcej zakładów rzemieślniczych, przetwórczych, budowlanych, spółek handlowych i sklepów. Gmina postawiła na rozwój infrastruktury technicznej i handlowej,*



konsekwentnie realizując ten wzorzec działania. W opracowywanym Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego uwzględnione zostaną wszystkie nowe tereny przeznaczone pod inwestycje. Znajdzie się tam również miejsce dla założeń tworzenia na obszarze gminy terenów argroturystycznych i parku krajobrazowego, który mógłby być zlokalizowany wokół Jeziora Kuźnickiego.

W Rakoniewicach dba się nie tylko o rolnictwo, przemysł czy turystykę. Realizowanie potrzeb kulturalnych mieszkańców jest nieustanną troską pani burmistrz i Rady. - Podtrzymujemy wartościowe inicjatywy, myślimy o rzeczach nowych - mówi Zdzisława Nadobnik. - Tradycją gminy są na przykład odbywające się od szeregu lat biegi uliczne. W tym roku odbyły się po raz dwudziesty trzeci, a wolą mieszkańców gminy jest, by nadal spotykać się na nich rokrocznie. Chlubą Rakoniewic jest Muzeum Pożarnictwa, które, choć pod względem merytorycznym podlega Centralnemu Muzeum Pożarnictwa z siedzibą w Mysłowicach, to jednak tegoroczne obchody dwudziestopięciolecia istnienia rakoniewickiego muzeum odbędą się przy decydującym wkładzie organizacyjnym władz i społeczeństwa gminy. Z najwyższym uznaniem odnosimy się do idei i form działania Stowarzyszenia Dzieci Niepełnosprawnych „Serce”, któremu władze gminy starają się w miarę możliwości pomagać. Jesteśmy dumni z gminnej orkiestry dętej, która stanowi oczko w głowie tutejszych mieszkańców. Zdając zaś sobie sprawę z wagi istnienia na mapie kulturalnej Europy, rozwijamy stosunki kulturalne z zaprzyjaźnionymi gminami Diessen w Holandii, Stovring w Danii i Flotwedel w Niemczech. Rokrocznie dochodzi do wymiany grup dzieci i młodzieży. To oczywiście nie wyczerpuje wszystkich propozycji i oczekiwań mieszkańców gminy związanych z kulturą. Staramy się je realizować, wychodząc im naprzeciw.

**Warto wstąpić do Rakoniewic, nie tylko by kontemplować uroki przyrody czy zwiedzić znane szeroko Muzeum Pożarnictwa, ale i po to, by poznać tutejszych ludzi - uprzejmych i zaradnych. Dbających o swoje strony rodzinne. O ich rozwój i piękno.**

(fot. A. Kolodziejczyk)



**Zdzisława Nadobnik: Podtrzymujemy wartościowe inicjatywy, myślimy o rzeczach nowych**

Rolnicza Spółdzielnia  
**Agrocoop**  
Ruchocice

ul. Wspólna 11  
62-073 Ruchocice  
tel. (061) 444 58 59  
fax (061) 444 34 09



**W latach 90-ych jest to  
jeden z największych  
ośrodków pieczarkarstwa  
w Polsce.**





## RAKPOL-JACQUOT-POLSKA S.A.

### ZAKŁAD PRACY CHRONIONEJ

62-067 RAKONIEWICE  
UL. SZOSA GRODZISKA 45  
TEL. (061) 444-12-60, 444-13-71, 444-13-20

Firma działa od 1990 roku.

Jest przedstawicielem w Polsce francuskiej firmy „JACQUOT” produkującej okazjonalne wyroby świąteczne z czekolady.

Firma produkuje również opakowania cylindryczne do wyrobów spożywczych



## RAKWIN

„RAKWIN” Sp. z o.o., 62-067 Rakoniewice, ul. Grodziska 17b  
tel. (061) 44 41 411, 44 41 058, fax (061) 44 41 555

Spółka „RAKWIN” powstała w wyniku prywatyzacji Przedsiębiorstwa Przemysłu Owocowo-Warzywnego.

Od 1993 r. specjalizuje się w produkcji wód mineralnych oraz napojów i soków owocowych.

„RAKWIN” posiada własne ujęcia

wody podziemnej zawierające wody pochodzące z trzecio- i czwartorzędu na Niżu Polskim. Głębokie odwierty oraz utworzona wokół nich strefa ochronna gwarantuje naszym produktom najwyższą jakość o wyjątkowych walorach smakowych.

Woda mineralna „ZDROJE GRODZISKA”

ze źródła „AQUA JUVE” posiada stały skład mineralny oraz korzystne dla zdrowia mikroelementy. Stosowana może być ona jako woda profilaktyczno-

zdrowotna, pobudzające trawienie, a także uzupełniająca w organizmie niedobory soli mineralnych. Spółka „RAKWIN” produkuje aktualnie wody mineralne

„ZDROJE GRODZISKA”,

oraz doskonale napoje owocowe „BIG” w różnych

pojemnościach, a także

100% soki „DOKTOR BIG”

W 1997 roku produkty

SPÓŁKI zostały wyróżnione

znakiem „WIELKOPOLSKA

JAKOŚĆ”





# BOPP & SCHULZ

## Holzbearbeitungsmaschinen Obrabiarki do drewna



Firma Bogdan Schulz Spółka z o.o. istnieje w Polsce już od dziesięciu lat. Od samego początku zajmuje się sprzedażą nowych i używanych maszyn do obróbki drewna. Na początku lat 90. firma ta rozpoczęła również działalność w Mińsku na Białorusi. Tam Pan Schulz stworzył potężną, prężnie działającą firmę, gdzie mieszczą się m.in. składy celne, stacja paliw, produkowane są okna i drzwi oraz wiele innych.

W tej chwili skoncentrowaliśmy się na stworzeniu centrum handlowego w Wiosce k. Rakoniewic i dlatego w roku 1997 postanowiliśmy stworzyć spółkę z niemiecką firmą BOPP GmbH z Bad Wimpfen, która od 15 lat także specjalizuje się w handlu maszynami do obróbki drewna. Dzięki temu połączeniu możemy zagwarantować naszym Klientom jeszcze lepszą obsługę, fachowe doradztwo i propozycje rozwiązań problemów związanych z poszukiwaniem odpowiedniej maszyny.

Współpracujemy także z innymi firmami zagranicznymi, dzięki czemu zapewniamy szeroki wybór maszyn. W magazynach w miejscowości Wioska posiadamy wiele maszyn związanych z obróbką drewna. Ich liczba zmienia się z dnia na dzień, ponieważ oprócz tego, że sprowadzamy maszyny od handlowców m.in. z Niemiec, Austrii, Francji oraz Włoch przyjmujemy maszyny w komis od Klientów z Polski. Dlatego za naszym pośrednictwem można szybko sprzedać zbędną maszynę, a w jej miejsce kupić nową. Sami sprowadzamy maszyny na miarę potrzeb i zamówień Klientów, żeby zaoszczędzić im kłopotów z transportem, formalnościami celnymi itp.

Serdecznie zapraszamy do przyjazdu do Wioski, zobaczą tu Państwo m.in.: czterostronne strugarki, piły, szlifierki, okleinarki krawędzi, frezarki oraz wiele innych maszyn stolarskich. Każdy Klient znajdzie u nas to czego potrzebuje. Pragniemy, żeby nasi Klienci wyjechali od nas zadowoleni i wrócili do nas po następne zamówienia. Współpracujemy także z Towarzystwami Leasingowymi z Poznania, aby każdy Klient mógł zakupić w naszej Firmie maszynę, której potrzebuje. Mamy także możliwość kredytowania poprzez współpracę z Bankami.

*Serdecznie zapraszamy  
do współpracy.*

**Wioska 42**

**64-308 Jabłonna**

**k. Rakoniewic**

**tel. (061) 444 31 83**

**tel./fax (061) 444 31 26**

**tel (061) 444 33 42**

**444 33 45**





TRANSPORT I SPEDYCJA

**FRACKOWIAK**  
JABŁONNA**Firma Handlowo-Usługowa  
Grzegorz Frackowiak  
Transport i Spedycja  
Krajowa i Międzynarodowa**

- dysponuje nowoczesnym taborem
- przewozi ładunki niebezpieczne zgodnie z konwencją ADR karnety TIR i OC przewoźnika
- firma wykonuje naprawy samochodów ciężarowych i naczepe oraz wymiany oleju Castrol

**64-308 Jabłonna, Wioska 79 A**  
**tel./fax (061) 444 31 74**  
**tel. (061) 444 31 04**  
**kom. (090) 65 67 18**

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO - HANDLOWE

**JUST - POL sp. z o.o.**

ul. Starowolskańska 4a, tel./fax (061) 444 12 96  
 62-067 Rakoniewice



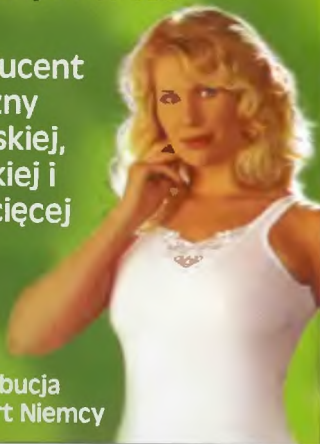
Wykonawca robót ogólnobudowlanych:  
 budownictwa przemysłowego, mieszkaniowego,  
 ogólnego i użyteczności publicznej.

**GREEN  
LINE**

Baumhüter

**BAUMHÜTER-POLSKA Sp. z o.o.****62-067 RAKONIEWICE****ul. Krystyny****tel. (061) 44 41 180**

**Producent  
 bielizny  
 damskiej,  
 męskiej i  
 dziecięcej**



**Dystrybucja  
 - export Niemcy**

**Gościniec  
U MICHAŁA**

Gościniec „U Michała” zaprasza do korzystania  
 z usług gastronomiczno - hotelarskich.  
 Hotel czynny całą dobę. Natomiast restauracja  
 od godz. 8.00 do 24.00, a w niedziele od godz.  
 10.00.

Drzymałowo, 62-067 Rakoniewice  
 tel. (061) 444 11 50, 442 57 90



**S.P.U.****Spółdzielnia Produkcyjno-Uslugowa  
Rakoniewice****62-067 Rakoniewice z/s. w Goździnie, woj. wielkopolskie  
tel./fax (061) 44 41 103, 44 41 109**

Istnieje od 1973 roku. W początkowym okresie główną działalnością było świadczenie różnego rodzaju usług rolniczych. W 1986 r. rozpoczęła działalność produkcyjną podłoża do pieczarek, a w roku 1990 przetwórstwo pieczarek. W 1992 roku rozpoczęła uprawę pieczarek i produkcję okrywy do pieczarek.

Świadczymy usługi w zakresie:

- produkcja podłoża do uprawy pieczarek
- uprawy pieczarek
- przetwórstwo pieczarek



Inter-Champ Company Ltd

to największy polski  
przetwórcą i eksporter  
pieczarek. Oferuje  
bogaty wybór  
produktów do detalu i  
gastronomii na bazie:

- pieczarek
- warzyw
- grzybów leśnych
- owoców.



**INTER-CHAMP COMPANY LTD. 62-073 Ruchocice, Dział Handlowy tel./fax (061) 444 34 55**



PH



**POLWIT**

**warzywa • owoce • cytrusy**

**PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLOWE  
EXPORT - IMPORT**

***Eksport owoców i warzyw  
oraz grzybów leśnych i uprawnych  
przez cały rok.***

***Oferujemy własny transport.***

***Zapewniamy szybkość, solidność i uczciwość.***

***Zapraszamy do współpracy zainteresowane firmy.***

**62-067 Rakoniewice, Wieś 31**

**tel./fax (061) 444 12 92, tel. kom. 0 90 55 48 64, 0 604 208 003**



**MAXIM**

Na życzenie klientów  
wykonujemy:

- wszelkie nadruki  
na porcelanie i szkło
- kubki firmowe i reklamowe

Oferujemy:

- bogate wzornictwo
- indywidualne projekty
- ekskluzywne serwisy  
reprezentacyjne

**Maxim - ekskluzywne nadruki na porcelanie**

Zakład Ceramiki Reklamowej Maksymilianów 4C, 64-060 Wolkowo,  
tel. (065) 512 94 96, fax (065) 526 82 13, tel. 0 603 09 58 15





# Magistrala po raz pierwszy

I Magistrala, czyli wspólna zabawa siedmiu szkół wyższych niepublicznych nad brzegiem Malty zintegrowała ostatecznie środowisko studentów tych uczelni. Impreza, która odbyła się 12 czerwca br. zgromadziła ponad 30 tys. osób, które nie tylko okłaskiwały „Kult” i Kayah, ale przede wszystkim doskonale się bawiły. Do zobaczenia za rok.

(fot. M. Furmaniak)







## Mieszkanie bez problemów

w Starym Strzeszynie na własność i z przeznaczeniem na wynajem.



NICKEL Spółka Cywilna, 60-467 Poznań, ul. Strzeszyńska 213, tel. (061) 8221949, tel./fax (061) 8221965



Pracownia Projektowa

Generalna Realizacja Inwestycji

Zakład Stolarki Otworowej

stolarka aluminiowa i drewniana, standardowa i pod indywidualne zamówienie

PRZEDSIĘBIORSTWO TECHNICZNO-BUDOWLANE NICKEL  
62-002 Jelonek k. Poznania, ul. Obornicka 6B, tel. 061/ 812 57 41, tel./fax 0-61/ 812 50 81

**Moguntia Polska Sp. z o.o.**

62-002 Jelonek k. Poznania  
ul. Nektarowa 20  
tel. 061 812 52 41  
fax 812 51 50  
tel. kom. 090 610 860  
e-mail: moguntia@po.home.pl

- Przyprawy i gotowe mieszanki przyprawowe
  - Dodatki technologiczne do produkcji wędlin
  - Kompletne preparaty przyprawowo-technologiczne
    - Gotowe mieszanki przypraw i dodatków dla gastronomii
    - Fachowe doradztwo technologiczne
    - Skład celny



*Moguntia smak sukcesu!*



**KSIĘGARNIA  
NAUKOWA  
„Podgórna”**

- języki obce
- literatura piękna
- malarstwo i sztuka
- dział ekonomiczno-prawny

*Realizujemy również sprzedaż wysyłkową*

**Księgarnia Naukowa "Podgórna" sp. z o.o.**  
ul. Podgórna 8, 61-829 Poznań, tel. 852 04 77



# Galopem przez sceny

Sezon teatralny wprawdzie skończył się jakiś czas temu, wspomnienia jednak pozostały. Pod sam koniec wydarzyło się rzeczy sporo, i dobrych, radosnych i smutnych, przynębiających.

Teatr imienia Aleksandra Fredry w Gnieźnie Międzynarodowy Dzień Dziecka uczcił klasyką polską, klasyką literacką, bowiem nietrudno zauważyć, iż utworów dla dzieci pisanych z myślą o scenie jak na lekarstwo. „O krasnoludkach i sierotce Marysi”, znaną i sympatyczną baśń Marii Konopnickiej adaptował, inscenizował i przygotował muzycznie Andrzej Malicki. Układ choreograficzny to dzieło Juliusza Stańdy, scenografię przygotowali Barbara i Lucjan Zachmocowicze, muzycznie rzecz całą przygotował Kwartet Jorgi. Nazwiska znane i związane z gnieźnieńskim teatrem. Zespół zagrał w baśni chętnie i umiejętnie. Niektóre zespoły teatralne od bajek uciekają gdzie pieprz rośnie, w Gnieźnie mają z gry dla dzieci frajdę. Niech się jednak nikomu nie wydaje, że zagrać baśń dla dzieci jest łatwo. Dziecięca widownia jest bardzo krytyczna i w lot wychwytuje każdą sztuczność. W tym spektaklu sztuczności nie było, dzieci więc opuściły teatr zadowolone, podobnie jak i dorosła publiczność, która znalazła tu to tylko, czego oczekiwała – klasykę polskiej baśni, sprawnie i atrakcyjnie podaną.

Nie można wyróżniać kogokolwiek z grona aktorów, sztuka była wybitnie zespołowa, zatem wszystkim należą się ciepłe słowa za nielekceważenie małego widza, którego teatr ma złapać w czarodziejskie sidła nim widz dorosnie. Warto natomiast powiedzieć nieco komplementów pod adresem scenografów. Barbara i Lucjan Zachmocowicze stanęli przed trudnym zadaniem zajęcia młodych widzów nie tylko postaciami kras-

nowców, ale i zwierzętami, i ludźmi, przy czym pamiętać należy o potrzebie wywołania wrażenia, iż różnica wzrostu pomiędzy krasnalami i ludźmi jest istotna i uchwytana. Nie dość że uporano się z tym technicznym problemem, to stworzono kilka scen, które zapadają w pamięć, jak choćby wyprawa Marysi do Tatry i spotkanie z Królową, czy kapitalny dialog Kuby i Wojtusia w pozach zdjętych z obrazu Józefa Chelmońskiego. Było zatem to i owo dla starszych, do których w Gnieźnie teatr puszczał perskie oko, co przyjęto ze zrozumieniem i zadowoleniem.

**Teatr imienia Aleksandra Fredry w Gnieźnie. Maria Konopnicka. O krasnoludkach i sierotce Marysi. Adaptacja, inscenizacja i opracowanie muzyczne Andrzej Malicki. Scenografia Barbara i Lucjan Zachmocowicze. Muzyka Kwartet Jorgi. Piosenki Mariusz Matuszewski. Choreografia Juliusz Stańda. Premiera 1 czerwca 1999.**

Teatr Animacji zamknął sezon premierą baśni „Bestia i piękna” Stanisława Grochowiaka. Inscenizację utrzymano niemal całkowicie w dawno nie wykorzystywanej w tak pełnej postaci konwencji teatru marionetek. Dla teatru był to spektakl niezmiernie ważny, co wnikliwym obserwatorom zapowiadał już program. „Bestia i piękna” jest spektaklem ważnym przede wszystkim dlatego, że adresowana jest w równej mierze do dzieci, jak i dorosłych. Marcin Jarnuszkiewicz, który spektakl reżyserował, zbudował rzecz całą na różnorodnych pokładach emocjonalnych. Dla tych, którzy chłonęli zmysłami, przeznaczona została przebogata warstwa wizualna „Bestii i pięknej”. Tym, którzy postrzegali także umysłem, ilustrował baśń piękny, opisowy i sugestywny język Grochowiaka, stanowiący sam w sobie świat swoistych wartości. Obecność dwóch różnych

światów podkreślona została zresztą dobitnie, obok marionet bowiem pojawia się Bestia grana przez spowitego w baśniowy pancerz aktora. On tylko jest tu ogromny, on tylko jest monumentalny, ale czy jego nieszczęście jest rzeczywiście największe? Lalki, a przynajmniej postaci, które kreują, również cierpią, i to cierpią w wymiarze głęboko ludzkim. Warstwa „fabularna” baśni jest przeznaczona dla dorosłych z całą ich możliwością poznawania, wynikającą z pełni doświadczeń życiowych. Dzieciom spektakl daje wrażenie dynamiki wieloplanowego ruchu, wspaniałych rzeźb w ogrodzie Bestii, które dorośli rozpoznają jako chaotyczny, acz pogładowy przegląd ludzkiej twórczości. Dzieciom nasycone ciemnymi barwami tło przypomina wieczną noc, której nawet słońce, mimo heroicznych wysiłków, rozświetlić nie potrafi. Dorosłym muzyka Andrzeja Żaryckiego





splata się ze scenografią Joanny Braun w klimacie gorzkim niczym piotun.

„Bestia i piękna” imponuje pełnią komunikacji z widzem, który bynajmniej nie musi być widzem polskim. Nawet warstwa tekstu poprzez śpiewność fraz jest czytelna - komunikuje nastroje, wieńczy klimat, zapowiada mające nastąpić wydarzenia. Niezwykle wrażenie przynosi



zamykającą przedstawienie scena, w której Bestia – zminiaturyzowana do rozmiarów marionety, choć nadal wierna kopia aktora, łączy się w obrzędzie zaślubin z Piękną, porzucając ludzki świat, pełen zła i grzechu na rzecz świata dziecięcych marzeń, rządzącego się własnymi, nie losu, prawami. Wszystko kończy się zatem szczęśliwie, i jeśli można prorokować we własnym kraju, „Bestia i piękna” może się okazać kolejnym sukcesem Teatru Animacji nie tylko w kraju, ale i podczas jednej z licznych podróży za granicę.

**Teatr Animacji. Stanisław Grochowiak. Bestia i piękna.** Opracowanie tekstu i reżyseria Marcin Januszkiewicz. Scenografia Joanna Braun. Muzyka Andrzej Zarycki. Premiera 13 czerwca 1999.

Wypadnie pisać teraz o rzeczach przyjemnych, podniosłych, a jednocześnie smutnych, dojmujących, nakazujących zwolnić tempo i przystanąć w skupieniu, by oddać, co należy człowiekowi szlachetnemu i niewolnikowi teatru, którego los nam odebrał. Po kolei jednak, zatem najpierw kilka uwag o gali 75-lecia Teatru Nowego, która w dniu 20 czerwca zamknęła jubileuszowy sezon. Spektakl „Crocodilli...” rozpoczął ów wieczór, w którym na widowni Teatru zasiedli przede wszystkim ci, którzy z „Nowym” związani byli przed laty, nieco później, całkiem niedawno, bądź pracują w nim aktualnie. Pojawili się między innymi: Izabella Cywińska, Danuta Stenka, Henryk Machalica, Jacek Różański, Lech Łotocki, Jerzy Satanowski, dotarł dosłownie w ostatniej chwili Krzysztof Nazar.. 20 czerwca był dniem całego Teatru Nowego. Nie tylko dyrekcji, aktorów, ale i pracowników technicznych, krawców, fryzjerów, pań z kasy, a nawet zakładowego lekarza, który po reformie służby zdrowia z Dąbrowskiego odszedł, bo musiał.. Odnaczenia, przemówienia, kwiaty, uściski.. Wyrazy sympatii i upominki od Łoży

Przyjaciół „Nowego”. Był to wieczór naprawdę niezwykły. Wszyscy chyba mieli świadomość wyjątkowości, ulotności chwili, wszyscy chcieli zatrzymać ją jak najdłużej. Wieczór przeminał, choć Bogiem a prawdą był to już nie wieczór, a noc głęboka, gdy rozstawano się wreszcie. Życzono sobie na pożegnanie, aby wiek złoty, o którym w swoim wystąpieniu mówił marszałek województwa wielkopolskiego, Stefan Mikołajczyk, aby wiek ów trwał po wsze czasy. Dobrze to były życzenia i z głębi duszy płynące. Oby się spełniły...

Nie minął tydzień nawet, gdy na górczyńskim cmentarzu wielu spośród tych, którzy radowali się na teatralnym jubileuszu, zgromadziło się znów, by odprowadzić Milana Kwiatkowskiego, długoletniego kierownika literackiego Teatru Nowego, zarazem jednego z niewielu ludzi, którzy potrafili pracować z młodzieżą i jednocześnie zasłużyć sobie na jej miłość i szacunek. Nie mógł być na jubileuszu pan Milan, którego długotrwała choroba niepokoiła wszystkich znajomych. Czynny do ostatniej chwili, gdy mógł podolać swojej pasji tworzenia i oswajania teatru, nie mógł już cieszyć się spotkaniem z okazji 75-lecia. Ten rok obszedł się zresztą okrutnie z pierwszym szeregiem poznańskiej kultury. To już druga po Józefie Ratajczaku strata, którą niełatwo przeboleć. Milan Kwiatkowski był zbyt ważnym dla poznańskiego środowiska kulturalnego, aby nie zostawić po sobie wyrwy, czarnej dziury. Czy będą jeszcze takie programy teatralne, na które rzucaliśmy się przed spektaklem w „Nowym” głodni doznań, znajdowanych nadszperzanie nawet. Jakże będą teatralne korowody bez Milana Kwiatkowskiego, jakie będzie samo Proscenium? Kto będzie partnerował Sergiuszowi Sterna-Wachowiakowi w spotkaniach Sceny Verbum? Na te pytania nie chcemy szukać odpowiedzi. Wszystkie kwestie



czas rozwiąże najlepiej jak będzie potrafił. Milan Kwiatkowski pozostanie wśród nas. Tak długo, jak będziemy o nim pamiętać. Bo przecież przez pamięć żyć potrafimy nawet wtedy, gdy nas nie ma. Oby nasza pamięć pozwoliła panu Milanowi przebywać wśród nas jak najdłużej...

(fot. M. Furmankiewicz, K. i A. Bernard, M. Skrzypkowski)



Rodzina w podróży. XV w.



**Skwarna kanikuła upoważnia „Pegaza” do spojrzenia na wakacje z perspektywy historycznej. Naszym przewodnikiem jest Dariusz Łukasiewicz - historyk, pracownik Polskiej Akademii Nauk.**



# Pamiętka z wakacji

Wakacje nie przypadkiem kojarzą nam się ze szkołą. Ujmując rzecz niezbyt precyzyjnie powiedzieć można, że staropolski (a więc przedrozbiorowy) rok szkolny kończył się z dniem św. Ignacego, tj. 31 lipca i zaczynały się trwające przez miesiąc wakacje. Za to w ciągu roku szkolnego mnóstwo było dni wolnych od zajęć z powodu świąt kościelnych czy jarmarków. W gruncie rzeczy to jednak właśnie od instytucji wakacji szkolnych (niem. Ferien, Schulferien) wywodzi się dzisiejszy fundamentalny podział na czas pracy i czas wolny. „Słownik polszczyzny XVI w.” cytuje zapiski z 1581 r.: „Te dni prawo pospolicie ferias zowie, dla tego, iż w ten czas ludzie odpoczywać, a Panu Bogu służyć mają”. Samuel Bogumił Linde zwracał też uwagę, że pierwszym znaczeniem słowa „ferya” były dni wolne od sądów. O wakacjach czytamy u Lindego: „Wakacya szkolna, wolność od nauk, zawieszenie lekcji”. Dodaje on jeszcze po części na wsi, która rządzi się nie kodeksem pracy, ale rytmem roku rolniczego.

Ferie szkolne wylaniały się z rygorystycznej dyscypliny czasowej średniowiecznych wspólnot monastycznych, którą zakonnicy - pierwsi nauczyciele - przynieśli do szkół. Prowadzący je jezuici wprowadzili podział czasu na zajęcia szkolne i „recreatio”. Wypoczynek nie miał jednak charakteru prywatnego, a był odgórnie zorganizowany. W Akademii Terezańskiej w Wiedniu była to godzina po śniadaniu i po kolacji. Podobnym rygorom podporządkowani byli wychowywani przez jezuitów pażowie i dzieci rodziny cesarskiej na dworze Habsburgów w epoce absolutyzmu. W języku niemieckim słowo „wakacje” pojawiło się po raz pierwszy od 1521 r. w znaczeniu dnia wolnego od pracy, w odniesieniu do uniwersytetów i w szkoł. Ich rytm był ściśle związany z czasem rolniczym (lato) i świątami kościelnymi. W 1780 r. oznaczało to w Austrii, wraz z niedzielami, 86 dni wakacji.

Inną kwestią była zmiana pojmowania czasu wolnego. W epoce średniowiecza czas poza pracą należał do Boga. Czas pracy zaczynał się wraz ze świtem, a kończył o zmroku, czas wolny związany był zaś głównie ze świątami kościelnymi. Było ich za to sporo i dla Europejczyków oznaczały wytchnienie i też rozrywkę. Według średniowiecznego dekretu papieża Grzegorza IX liczba dni świątecznych, wliczając niedziele,





### Tadeusz Makowski, Na plaży

wynosić miała 85, a następnie wzrosła jeszcze do 100. Przeciwno nadmiarowi świąt w katolicyzmie wystąpili protestanci, co historycy są skłonni wiązać z rygoryzmem i dyscypliną w sposobie traktowania czasu pracy. W XVIII w. reforma objęła wszakże również w pierwszym rzędzie zachodnioeuropejski Kościół katolicki, ograniczając liczbę dni wolnych. Stąd krytyczne opinie na temat nadmiernej liczby dni świąt kościelnych w Polsce datują się właśnie na stulecie XVIII. Wskazywano wówczas, że chłopcy zamiast na mszę trafiają u nas do karczmy. Takie same zarzuty padały przecież np. w Austrii, gdzie o ustawowe zamykanie karczem podczas mszy dopominali się Sonnenfels i Becher. Od bulli Urbana VIII z 1753 r. katolików obowiązywać miały 24 dni świąteczne w roku (poza niedzielami). Gerhard Tanzer porównał ze sobą XVIII-wieczne i współczesne dni świąteczne w Austrii: do 1753 r. było ich 36, z których pozostało dzisiaj 12. Wypadły z kalendarza takie święta, jak: Nawrócenia Pawła, Matki Boskiej Gromnicznej, Mateusza, Józefa, Zwiastowania NMP, Nawiedzenia NMP, Marii Magdaleny, i in. Polska jawiła się na tym tle jako obszar skłonny raczej bronić tradycyjnego stosunku do czasu. Stąd, kiedy Pius X zdecydował w 1911 r. o zmniejszeniu liczby świąt kościelnych, rozległy się u nas głosy protestów. Jak pisał wówczas Bolesław Prus, Niemcy i Amerykanie mieli po 8 dni świąt w roku, Francuzi i Belgowie - 7, Szwajcarzy tylko - 4, a Polacy aż 25. Przywiązanie do świąt religijnych stało się jedną z przesłanek do oskarżania nas przez obcych lub własnych krytyków o lenistwo.

Jeżeli wakacje, urlopy, to oczywiście podróże i turystyka. Wprawdzie przeciętny mieszkaniec dawnego świata kończył swe wojaże na najbliższym miasteczku, ale nie brakowało też osób, które stać było na więcej. W starożytnym Rzymie towarzystwo opuszczało metropolię wiosną. Cynceron miał poza miastem trzy wille, jedną nad Zatoką Neapolitańską, w modnym kurorcie nadmorskim Cumae. Mniej zamożni obywatela wynajmowali tu na wakacje pokoje w pensjonatach i spędzali czas w nadmorskich kąpieliskach. Można też było pożyczyć łódź i sprawić sobie morską wycieczkę. Korzystano z rozsianych po okolicy gorących źródeł, przechadzano się wśród cieniistych parków, oglądano statki zawijające do portu i spacerowano po plażach. Kurorty nastawione były na wypełnianie ludziom wolnego czasu, a więc nawet mała miejscina mogła mieć dwa amfiteatry, gdzie odbywały się walki gladiatorów; pełno tu było restauracyjek i punktów z tandetnymi pamiątkami. Nie brakowało i rozrywek frywolnych - kurorty stanowiły teren łowny dla par i lżejszego prowadzenia. Urlopową atmosferą na krótko odmieniała ludzi: „Niezamiężne dziewczęta są wspólną własnością. Starzy

„mężczyźni zachowują się jak młodzi chłopcy, a wielu młodych chłopców jak młode dziewczęta” - komentował Warron. Seneka i Cyceon oburzali się na rozprężenie moralne panujące we wczasowiskach, a Marcialis napisał o damie odwiedzającej kurort: „przybyła Penelopą, uciekła Helena”. Właściwa turystyce swoboda obyczajowa zachowała wyjątkową trwałość, tak że podróżujący przez Hiszpanię w 1595 r. rodak wołał z entuzjazmem: „Od Cervery do Targi jedno słyszeć się daje: jak cudnie obyczaj! Każda panna tam spotkana, licząc na pewnie, że przespana”. Centra turystyczne od antyku po postmodernizm, to główne ośrodki niezrędu.

Moda na podróżę przyszła do Polski w dobie XVI-wiecznego renesansu - kto nie jeździł za granicę, uchodził za prostaka. Specyficzną formą turystyki dawnej Europy były arystokratyczne *peregrynacje* (łac. *peregrinatio* - podróż). Były to podróże synów szlacheckich, mające w pierwszym rzędzie cele edukacyjne, nie rozrywkowe. Również ze względów technicznych były one niezwykle długotrwałe. Peregrynacja urodzonego w 1590 r. Jakuba Sobieskiego trwała np. od roku 1607 do 1613. Z kolei nauka, która zajmowała się sztuką podróżowania była *apodemika*, pisanym śladem po odbywanych podróżach były zaś *itineraria* - początkowo przewodniki podróży po stacjach cesarstwa rzymskiego, potem zapiski i kroniki podróży. Jan Kochanowski zachwalał swoje wojaże do Francji, Włoch i Niemiec: „Gdziem nie był, czegom nie kosztował. Jazem poprzez morze głębokie żeglował.” Krzysztof Opaliński krytycznie zauważał, że w konsekwencji takich wojaży, Polakowi po powrocie do ojczyzny „wszystko śmierdzi”. Łukasz Górnicki wskazywał, że liznąwszy nieco obcej mowy zaraz zaczyna pogardzać własnym językiem.

Odleglesze euro- czy pozaeuropejskie wyprawy - jak wskazuje przykład Jakuba Sobieskiego - planowane były na lata. Takie było tempo podróży, taki był rytm życia, nie nakładający na wszystkich ścisłych więzów zawodowej pracy. Mikołaj Krzysztof Sierotka Radziwiłł odbył trzyletnią (1582-1584)



**Za morzami oczekiwano dziwów natury. Tutaj Pożeracz Ludzi. Miedzioryt 1720 r.**

**Marian Mokwa, M. S. Piłsudski z, cyklu Polska na morzu**







Podróż nierzadko kończy się źle, 1520 r.



podróż do Ziemi Świętej w podzięce za wyleczenie z ciężkiej choroby. Fascynujące niezwykłości, z reguły relikwie, wypełniały mu podróż od granic Rzeczypospolitej - jak w Mediolanie - gdzie znalazł wmurowaną w ścianę jednego z kościołów miarę stopy Chrystusa. Autor anonimowego diariusza z 1595 r. daje pełen entuzjazmu opis obcowania z relikwią głowy świętego Jana Baptysty, dzisiaj budzący mieszane uczucia. Dano mu ją: „świeżuchną, jakoby ją dopiero od ciała odciął i otworzywszy kryształ, dał mi ją niedogodni usty memi całować”. Całował tu jeszcze kawałek uciętego nosa tegoż świętego, nogę św. Łazarza, palec św. Magdaleny, i tak dalej. Wracając do Radziwiłła, napotykamy wraz z nim na grupę naciągaczy w Limisso, która wypadła przed podróżnych na drogę i za porznięcie się brzytwą przez piersi żądała opłaty. Radziwiłł skąpił grosza, lecz artysta promocyjnie „dwa razy się na piersiach dosyć głęboko zarznął, była to rzecz straszna tak bardzo jełącą się krew widzieć” - niechętnie więc, ale zapłacił.

W 1768 r. wileński mnich franciszkański Juwenalis Charkiewicz w swej eskapadzie przez całą Europę do hiszpańskiej Walencji, odnotował w Augsburgu bardzo praktyczny cud dokonany przez św. Udalryka, który zlikwidował będące plagą tutejszych rzeźni muchy. Niestety, nie całkiem skutecznie, bo jak zaraz przyznał: „pełno jest onych latem wszędzie”. W Montelimar w kościele św. Urszuli widział „skórę plebana jednego katolickiego za wiarę świętą od hugonotów zdartą”. Przypomnijmy też o św. Katarzynie (1413-1463) w Bolonii, na której szczerniałym ciele - jak powiedziano franciszkaninowi - po trzystu latach ciągle obcinano odrastające paznokcie i włosy. Do XVIII stulecia sacrum rożności się w codzienności na miarę trudną dzisiaj do pojęcia, a więc musiało występować intensywnie i na obszarze podróży. Praca Juwenalisa Charkiewicza „Przewodnik do Ojczyzny Niebieskiej” (Wilno 1772) nie miała bynajmniej charakteru religijnego Pascala, a tym bardziej przewodnika dla astronautów, a opisywała kwestie dotyczące zakonu franciszkanów.

I w świecie pełnym sacrum trzeba było wszakże przekraczać granice, porozumiewać się z cudzoziemcami i jeść. Juwenalis Charkiewicz wjechawszy do Bawarii otrzymał na poczek w pierwszym miasteczku kartkę. „Ta

zaś kartka służyła dla wolnego przejścia przez Bawaryję, nazywająca się pasaporte, że za drogę nigdzie nie brano. Ale ta karta mniej nam potrzebna była i nigdzie się o nią nie pytano”. Poza kłopotami z przekraczaniem granic trzeba się było meldować na rogatkach miasta - Charkiewicz donosił spod Strassbourg: „Przed bramą miasta musiałem z wozu zsiść i zapisać się na warcie, to jest meldować się jak tam mówią”.

Brak znajomości języka odwiedzanego kraju zawsze mógł być dla turysty problemem. Nie znający niemieckiego franciszkanin znalazł mało oczekiwanego pomocnika, znającego nieco polski i dobrze niemiecki - Murzyna. W Augsburgu na ich widok dzieci rozpierchły się wołając: „Jedzie dwóch franciszkanów, a jeden diabeł!”

Podczas podróży liczyć się trzeba było z niedogodnościami kulinarnymi. W gospodzie we francuskiej wiosce autor diariusza odnotował: „obiad i wiele kosztował i głodnemi nas zostawił. Bo za 2 porcje wódki z śliwek pędzonej, jedną butelkę wina i jedną butelkę piwa, za jajec 4, kawałek ryby suchej, zupę i kawałek syra zapłaciliśmy liwrow 3”. Skądinąd, niezły apetyt mieli braciszczowie.

A kiedy zaczęło się to wrażenie, że przemierzanie Europy w kierunku zachodnim jest podróżą do cywilizacji? Niewątpliwie obecne już było w opisach XVIII-wiecznych. „Im dalej tu jechałem w niemieckie kraje, dziwowałem się wspaniałości budowania i klasztorom wygodnym, względem których nasze klasztory kurnikami nazywać się mogą. Jadła też nasze i wygoda najmniej z tamtymi równać się nie mogą” - pisał Charkiewicz. Po podróży przez Niemcy i Francję, gdy dojechał do

Hiszpanii pojawiło się u niego wrażenie ubóstwa. Zwrócił uwagę na brak okiennic w domach hiszpańskich wiosek, na leżące odłogiem ziemie. „Austeryje wszędzie mizerne i gnuśne, pościeli rzadko gdzie można dostać”.

W Katalonii doskwierał mu w gospodach brak szklanek i zwyyczaj picia wina bezpośrednio z butelki „z noskiem małym”.



**Na morzu na podróżników czekały syreny. Teofil Kwiatkowski, Syreny 1854 r.**





Polacy podróżują, 1435 r.



Niezwykłą gratką turystyczną były też publiczne egzekucje. Młody magnat Jakub Sobieski trafił na jedyną w swoim rodzaju kaźń królobójcy Ravaillaca 27 maja 1610 r. Najpierw zawieziono zbrodniarza na miejsce przestępstwa, gdzie kat żywcem pałił mu rękę, w którą włożono nóż – narzędzie mordu. Potem odstawiony pod katedrę Notre-Dame de Paris był szarpany rozżarzonymi cęgami za pierś, a wreszcie targany kleszczami pod pachami. Po każdym zabiegu woźny obwoływał publiczności kolejne przedsięwzięcie. Następnie przeniesiono przedstawienie na plac egzekucji de Greve, gdzie Sobieski wynajął sobie już zawczasu z Radziwiłłami okno w domu dla lepszego widoku. Tutaj rozszarpał Ravaillaca końmi, po czym „skoczyli jako szaleni kilkuset kawalerów z koni swych i dobywszy swoich szpad, rozsiekali go prawie w sztuczki”. **Turyści rzucili się teraz by zachować jakiś fragment szczątków królobójcy, na podobieństwo zbieraczy fragmentów muru berlińskiego, albo kawałków murów Bastylii w 1789 r.** Jak donosił Sobieski, Francuz - gospodarz Branickiego zdobył nawet kilka kawałków Ravaillaca, ale ich nie zachował: „i z furi wielkiej, z jadu, smażył je w jajecznicy i jadł je, na co oczy moje i oczy JM pana Branickiego patrzyły. Nawet śmiał nas obu prosić na ten swój bankiet, żebyśmy mu go dopomogli jeść, ażeśmy mu w oczy obadwaj plunąwszy, szliśmy od niego”. Nienawiść jaką wywołało we Francuzach królobójstwo, naruszenie sacrum, skończyła się tu na kanibalistycznej jajecznicy, która w znacznie demokratyczniej usposobionych Polakach wywołać mogła tylko obrzydzenie.

Dziwiącego czerwca 1841 r. Brytyjczyk Thomas Cook wpadł na pomysł, aby dla mieszkańców rodzinnego Loughborough wynająć pociąg na wycieczkę do Leicester. Tak zaczynała się historia biur podróży. Biuro Cooka już wkrótce oferowało bilety na różne trasy, drukowane foldery, fachowych przewodników i rezerwację hoteli. Pierwszą wycieczkę na kontynent europejski zorganizowało w 1856 r. Rewolucję w podróżach wywołało powstanie kolei.

Wspomnieliśmy o szkolnym rodowodzie wakacji. W XVIII w. rozpowszechniać się jednak zaczęło pojęcie urlopu (niem. Urlaub). Oznaczało ono pierwotnie czasowe uwolnienie od służby udzielone przez społecznie wyżej postawionego, niższemu rangą, przede wszystkim chodziło o urlopowanych żołnierzy. Linde pisał „urlorb” albo „urlop”, co pokazuje na wyraźnie niemieckie pochodzenie słowa, tak zresztą jak w wypadku ferii, bo wakacje biorą się już od łacińskiego „vacatio”. No więc urlop, to u Lindego właśnie „zwolnienie żołnierza z regimentu na czas”. To pojęcie kształciło się w XVIII w. za Józefa II obejmując w Austrii również urzędników. W 1871 r. Bank Holiday Act dał Brytyjczykom pierwsze nie związane ze świętami kościelnymi dni wolne w roku. Stąd „Daily Telegraph” nazwał to od nazwiska projektodawcy, dniem św. Lubbocka. Od końca stulecia pojawiły się płatne urlopy. Odtąd wakacje spędzane poza domem, a najlepiej za granicą, stały się przejawem awansu społecznego. Urlop, podróżowanie, turystyka były odtąd cechą szczególną XX stulecia, kiedy dzięki większej liczbie dni wolnych od pracy i możliwości zaoszczędzenia pieniędzy stały się dostępne dla mas. Kiedy Theodor Fontane miał 12 lat - w 1831 r. - w Niemczech podróżowało ok. miliona osób rocznie, gdy umierał u schyłku stulecia - liczba pasażerów kolei wynosiła rocznie 1,5 miliarda. W tym również wielu Polaków z Wielkopolski.

Po 1989 r. nastąpił w Polsce gwałtowny wzrost zagranicznego ruchu turystycznego. W latach 1990-1997 liczba Polaków na takich wyjazdach wzrosła z 53 do 63% populacji. W 1997 r. za granicę wyjechało 48,6 mln Polaków, z czego najwięcej do Czech (19,5 mln) i Niemiec (18 mln). Do Rosji, na Białoruś i Ukrainę zaledwie 2,6 mln. Odwiedziło nas w tym czasie 87,8 mln cudzoziemców, z czego najwięcej Niemców (49,59 mln) i Czechów (16,8 mln), Rosjan, Ukraińców i Białorusinów w sumie 11,2 mln.

*Dariusz Łukasiewicz*

- Literatura:** Juwenalis Charkiewicz, Dyariusz podróży hiszpańskiej z Wilna do miasta Walencji, Wrocław 1998; Gerhard Tanzer, Spectacle müssen Seyn. Die Freizeit der Wiener im 18. Jahrhundert, Wien 1992; Władysław Kopaliński, Słownik mitów i tradycji kultury, Warszawa 1988; Jakub Sobieski, Peregrynacja po Europie i Droga do Baden, Wrocław 1991; Mikołaj Krzysztof Radziwiłło peregrynacja do Ziemi Świętej (1582-1584), wyd. Jan Czubek, Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce, T. XV, Cz. 2, Kraków 1925; Anonima dyariusz peregrynacji włoskiej, hiszpańskiej, portugalskiej, wyd. Jan Czubek, Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce, T. XVI, Nr 1, Kraków 1925; Antoni Mączak, Peregrynacje Wojaże. Turystyka, Warszawa 1984; Lionel Casson, Podróże w starożytnym świecie, Wrocław 1981; Aleksander Brückner, Encyklopedia Staropolska, Warszawa 1939, T.2; Rocznik Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej, 1998; S.B. Linde, SJP, Lwów 1854, T. 1, Cz. 1; Lwów 1860, T. 6, Cz. 1; Słownik polszczyzny XVI w., Wrocław 1973, T. 7





Lokalne wydawnictwo pozostawiło w tyle renomowane firmy

# Ile wola działać potrafi...

Ostrów – jeden z większych ośrodków województwa wielkopolskiego – to miasto, w którym instytucji kulturalnych nie jest może zbyt wiele, za to trzeba mówić o nich w samych superlatywach. Szczególnie aktywne jest Muzeum Miasta Ostrowa mieszczące się w Ratuszu. Muzeum ma szczęście

do dyrektora – tak zaangażowanych w życie swojego miasta działaczy o ogromnej energii, a jednocześnie znajomości przeszłości i teraźniejszości rodzinnego grodu, ze świecą szukać gdzie indziej. W ciągu ośmiu lat muzeum sygnowało 25 tytułów książkowych! To nie tylko sukces osobisty Witolda Banacha. To niebagatelny wkład w promocję miasta. Wydawnictwo Muzeum Miasta Ostrowa Wielkopolskiego okazuje

się jednym z najpoważ-

niejszych przedsięwzięć tego typu w skali województwa, samo zaś miasto trwale wpisało się – obok Poznania i Sreniawy na mapę wydawniczą regionu.

Witoldowi Banachowi udało się skupić wokół siebie grono osób, które znane są niejednokrotnie daleko poza rodzinnym miastem, jak choćby grafik Józef Bendziecha, z którym wydawnictwo stale współpracuje. Najwięcej jak dotąd książek wydano w serii „Biblioteki Ostrowskiej”. Zgodnie z nazwą, seria ta ukazuje miasto w rozmaitych aspektach jego życia, sięgając zarówno do przeszłości, jak i prezentując współczesność. Można tu znaleźć tomiki poetyckie, monografie historyczne, pozycje krajoznawcze, a nawet śpiewniki. A wszystko to na znakomitym poziomie edytorskim, którego zażdrościć powinno niejedno spośród utytułowanych wydawnictw.

Nie sposób, niestety, w tak skromnych ramach przedstawić wszystkich dokonani ostrowskiego wydawnictwa. Przyjdzie i na to czas na łamach „Pegaza”. Na razie skoncentrujemy się na niektórych tylko przedsięwzięciach – albumie i powieści pisarza nieco dziś zapomnianego, choć w przeszłości dość znanego.

„Ostrów Wielkopolski w dawnej pocztówce 1897-1939” to niezwykle starannie wydany album prezentujący miasto, którego współcześnie już nie ma, choć w Ostrowie zachowało się nieco stylowej zabudowy. Czerpiąc ze zbiorów muzeum i z kolekcji osób prywatnych (Ryszarda Mikołajczyka i Czesława Sikory), odtworzył Witold Banach Ostrów kochających, kłom-

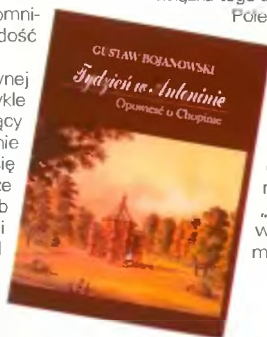
bów i ogródków, senny, cichy, ale schludny i bardzo kameralny. Słowem – Ostrów pod koniec czasów pruskich i w latach międzywojnia. Nawet dla postronnego obserwatora te widoki z przeszłości mają swoisty urok, coś zaś to za ucztą dla rodowitych ostrowian, którzy opuścili przed laty rodzinne kąty, a kiedy tu powracali, nie mogli poznać swojego miasta... Witold Banach nie byłby sobą, gdyby nie opatrzył albumu kompetentnym i wyczerpującym komentarzem opartym o źródła historyczne i relacje świadków. Album cieszy się niezmiennym powodzeniem, nie tylko w samym Ostrowie, ale i wszędzie tam, gdzie losy rzuciły mieszkańców tego malowniczego, ale i gospodarnego miasta. Dyrektor Banach myśli o przedłużeniu sukcesu albumu gromadząc dokumentację ikonograficzną dotyczącą powiatu ostrowskiego. Jest to zamierzenie niezwykle ambitne, lecz realne. Gdy ów nowy album ujrzy światło dzienne, stanie się z pewnością równie poszukiwany jak jego poprzednik.

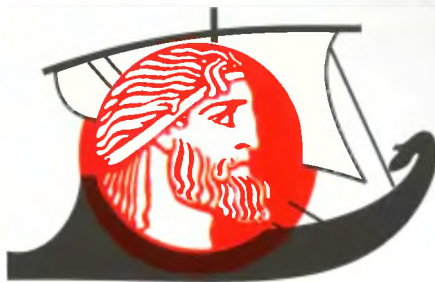
W pobliżu Ostrowa (w odległości niezbyt wyczerpującej wycieczki rowerowej) położony jest malowniczy, a na mapie kulturalnej wiele znaczący Antonin. Miejsce związane z Chopinem, tu gościł znanienego kompozytora namiestnik Wielkiego Księstwa Poznańskiego – Antoni Henryk Radziwiłł. W roku chopinowskim warto wrócić do wydanej niedawno przez Bibliotekę Ostrowską książki Gustawa Bojanowskiego „Tydzień w Antoninie”. Podtytuł „Opowieść o Chopinie” jest nieco mylący, bowiem autor wokół pobytu wielkiego kompozytora w zameczku myśliwskim Radziwiłła zbudował całą sieć wątków, prezentujących szereg postaci mniej lub bardziej związanych z samym Chopinem. Odnajdujemy tu zatem i wątek nieszcześliwej miłości córki namiestnika – Elizy do późniejszego cesarza Wilhelma I i dzieje rodziny Węgierskich – najskromniejszych spośród dzierżawców książęcych włości. Książka Bojanowskiego nie jest może najwyższym osiągnięciem beletrystyki, autor zdaje się bowiem pozostawać pod wpływem powieści historycznych Kraszewskiego, a zwłaszcza Kaczkowskiego, niemniej „Tydzień w Antoninie” czyta się z zainteresowaniem, choćby z uwagi na bliski kontakt z wydarzeniami, które podręczniki historyczne traktują na ogół nader pobieżnie. Książka jest zresztą zaopatrzona w posłowie wydawcy, w którym Witold Banach uczciwie ocenia możliwości literackie Bojanowskiego, zwracając jednak uwagę i na to, że „Tydzień w Antoninie” to bodaj najlepsza książka tego autora.

Polecając uwadze czytelników przedstawione powyżej pozycje podkreślić raz jeszcze: siłą woli jednego człowieka wsparta przez grono podobnych mu entuzjastów zaowocowała powstaniem i dynamicznym rozwojem jednego z najciekawszych wydawnictw regionalnych w naszym kraju. Do Ostrowa „Pegaz” powracać będzie często, warto bowiem uważnie śledzić koleje muzeum i jego niezwykłego dyrektora.



OSTRÓW WIELKOPOLSKI





# ODYSEUSZ CZYLI KĄCIK PIERWSZEGO TURYSTY



**ITAKA** MIESIĄC



## TURCJA - RIWIERA TURECKA

Riwiera Turecka oferuje wakacje, które sprawiają, że każdy zapomni o szarej codzienności. Od kwietnia do października panuje tam idealny klimat stwarzający doskonałe warunki do wypoczynku. Temperatury na Riwierze Tureckiej często przekraczają 30 C, co oznacza, że nigdy nie ma śniegu, a nieodłącznym elementem krajobrazu są tropikalne palmy i błękitne wody Morza Śródziemnego. Riwiera słynie z kamienisto-piaszczystych, ale dobrze zagospodarowanych plaż, gdzie znajdują się bary czy wypożyczalnie sprzętu wodnego. Wybrzeże jest raczej skaliste, dlatego zaleca się wchodzenie do morza w klapkach. Wyjątek stanowi „Kleopatry” – najpiękniejsza i najbardziej znana piaszczysta plaża w Turcji.

Niemal każdy hotel posiada własny bezpłatny odcinek plaży z leżakami dla swoich Klientów. Riwiera Turecka już od wielu lat dys-

ponuje świetnie rozwiniętą bazą turystyczną, z największymi ośrodkami w Alanyi, Belek i Kemer.

Liczne bary, restauracje, dyskoteki, a przede wszystkim bazy współpracują niepowtarzalną atmosferą tych miast. Wbrew powszechnie panującej opinii, Riwiera Turecka stanowi doskonałą bazę wypadową dla wycieczek zarówno po tym regionie, jak i w głąb kraju. Kapadocja i Pamukkale to miejsca niezwykle. W Aspendos znajdujemy najlepiej zachowany amfiteatr z czasów rzymskich. Wiele zabytków z czasów antycznych jest dużo lepiej zachowanych tu – w Azji Mniejszej niż

na przykład w Grecji czy we Włoszech.

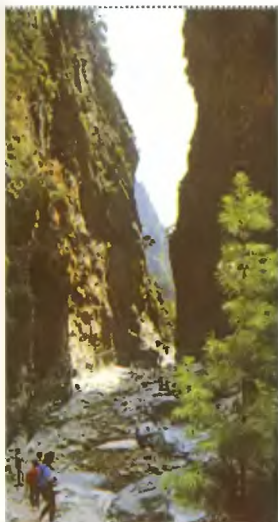
Obecnie Turcja jest krajem dynamicznie rozwijającym się, kładącym szczególny nacisk na turystykę. Władze tureckie zapewniają pełen zakres usług turystycznych. Obawy o bezpieczeństwo są najczęstszą przyczyną rezygnacji z wyjazdu.

Gościnność i pomoc mieszkańców w poznawaniu tego regionu sprawia, że warto tu wracać. Turyści są zawsze mile widziani w kraju, który nigdy oficjalnie nie uznał zniknięcia Polski z mapy Europy w czasach zaborów. Dziś Turcja jest krajem bezpiecznym. Krajem, którego egzotyka i odważna kultura zarówno kuszą, zachwyca, jak i zaskakuje.

## I...ITAKA RADA SIĘ NADA

**Wąwóz Samarias** – najdłuższy wąwóz Europy, liczący 16 km długości i ok. 300 metrów wysokości jest niezwykłym miejscem.

Zarazem dziwnym i pięknym, przyjemnym i niebezpiecznym. Alpejski krajobraz, z niezwykle bujną roślinnością, małe kościółki i przepiękne wschody słońca – to wszystko składa się na magiczną miejscę. Do przejścia wąwozu niezbędne są dobre górskie buty oraz wytrzymałość w pokonywaniu potoków oraz naturalnych przeszkód skalnych. Jednak sześć godzin marszu w dół wąwozu to niezapomniana przygoda w tym jedynym w swoim rodzaju miejscu na Krecie – „państwie w państwie”.





## Zwierzzenia Henryka Bakalarczyka w pięciu aktach czyli

# moja droga



**Henryk Bakalarczyk**, ekonomik produkcji (zawód wyuczony), artysta rzeźbiarz (zawód wybrany), mieszka sobie spokojnie w Przeźmierowie, w okazałej rezydencji z pięknym ogrodem (wpływ żony Anny), podczas gdy jego rzeźby zdobią galerie, muzea i kolekcje prywatne na wszystkich kontynentach. Mógłby dalej spokojnie tworzyć i niczym się nie

przejmować, nie byłby jednak wówczas Henrykiem Bakalarczykiem. Od lat artysta stara się zaszczyć rodakom konieczność promowania własnej sztuki, wymiany doświadczeń, autorskiej interpretacji trendów sztuki w kontekście sztuki światowej. Ludziom trudniącym się obrotem dziełami sztuki zaleca korzystanie z doświadczeń Europy i świata. Wreszcie stara się przekonać do zmiany form mecenatu i myślenia o sztuce w kategoriach ekonomicznych, zdrowo-ekonomicznych, rzecz jasna. Nie traci nadziei, że droga, którą kroczy od dłuższego czasu, znajdzie naśladowców z pożytkiem dla szerokiego grona twórców. Stąd też biorą się jego pięcioaktowe zwierzenia.

### Akt I

#### Od negacji do iluminacji

Henryk Bakalarczyk do przeszłości sięga niezbyt chętnie. Na usilne prośby „Pegaza” zaczyna wspominać, często zastanawiając się nieuniknioną w jego wieku sklerozą. To oczywiście żart, nasz gospodarz jest w świetnej formie, jednak odrobina kokieterii nikomu nie zaszkodzi. - *Od urodzenia*

*byłem związany ze sztuką – wspomina pan Henryk – bo urodziłem się wśród sztuki. Ojciec był wykładowcą w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych i to było nasze – moje i mojego brata – szczęście w nieszczęściu. Akurat kiedy dorosiliśmy, ojciec odszedł ze szkoły, pozostał niesmak i pytanie, które zadaliśmy sobie: Co dalej? Czy mimo wszystko pozostać w kręgu sztuki, czy obrać inną drogę? Skończyłem Akademię Ekonomiczną, potem – w ramach studiów podyplomowych – projektowanie*



systemów komputerowych. Wobec sztuki ustawiłem się w pozycji obserwatora i konsumenta. Coś mi jednak przeszkadzało, nie mogłem się ułożyć sam ze sobą. Zmieniłem pracę, znalazłem się w INWESTPROJEKCIE. Miałem tam w biurze projektów wspaniałe warunki, wsparcie mojego szefa, pana Wł. Kasperka, dużo zapału i znakomitą atmosferę pracy. I wówczas doznałem iluminacji. Akurat w „Arsenale” zorganizowano ojcu jubileuszową wystawę, w związku z pięćdziesięcioleciem jego pracy artystycznej. Nagle, tam właśnie, w „Arsenale” zobaczyłem, czym jest dla mnie sztuka. Potrzebą, satysfakcją, koniecznością uznania, sukcesem. Tym, co się w życiu liczy, i o co warto zabiegać. Czemu warto oddać się bez reszty. To była moja iluminacja.

## Akt II

### Narodziny artysty

Stało się oto tak, że Henryk Bakalarczyk – uzdolniony i ceniony ekonomista, człowiek znany i na stanowisku, postanowił zacząć od początku. Od miejsca, w którym kiedyś obraził się na sztukę. Na sztukę, co go ciągle chciała. – Muszę powiedzieć, że nie byłem sam – wspomina Henryk Bakalarczyk, powracając myślami do przełomu lat 70. i 80. – Moja wspaniała żona pochodzi przecież z rodziny związanej na co dzień ze sztuką, rozumiała mnie zatem doskonale. Dzięki bratu teścia zobaczyłem jak wyglądają galerie na Zachodzie, co tam się wystawia, co tam się kupuje. To było bardzo pouczające. Wróćmy jednak do mojej artystycznej edukacji. Byłem w tym szczęśliwym położeniu, że podstawy teoretyczne miałem w domu w postaci biblioteki emerytowanego profesora ASP. Teżoż profesora miałem również w domu na co dzień i to Jan Bakalarczyk właśnie został moim prywatnym wykładowcą. Jego przemożny wpływ widać we wczesnych moich pracach. Z czasem dopiero obrałem własną drogę. Mojemu debiutowi towarzyszył łut szczęścia. Wybrałem się z paroma rzeźbami do Berlina i trafiłem na człowieka bardzo mi życzliwego, a tam bardzo ważnego. To Joachim Juhr z Europacenter. W jego galerii pokazałem swoje prace. Tam jak w soczewce odbijało się to, co wartościowe na styku dwóch kultur. Bo wówczas my i oni to były dwa światy. Dwa różne sposoby widzenia sztuki i odmiennie sposoby myślenia o niej jako o towarze. Zacząłem sprzedawać swoje rzeźby i to od razu za granicą. Dobry start „na urodziny”

## Akt III

### Artysta jest, ale jakby go nie było

Problem Henryka Bakalarczyka polegał na tym, że choć jego prace doskonale sprzedawały się za granicą, w kraju był wciąż Bakalarczykiem – ekonomistą. Jako artysta po prostu nie istniał, bo nie miał... papierów. – Po uzyskaniu specjalnej zgody na wyjazdy zagraniczne, bo był przecież stan



wojenny – przypomina artysta – zacząłem często kursować pomiędzy Poznaniem i Berlinem. Tam uważano mnie za artystę, tutaj nie. Aby się „uwiarygodnić” ubiegałem się o członkostwo w ZPAP. W styczniu 1983 r. Komisja Zarządu Okręgu ZPAP zaakceptowała, po zapoznaniu się z moimi pracami, mój wniosek, przesała do Zarządu Głównego. W dwa miesiące później władze państwowe zdelegalizowały ZPAP. Wszystko trzeba było zaczynać od początku. Wówczas postanowiłem skorzystać z innej możliwości i uzyskać status plastyka na podstawie prac przedstawionych specjalnej komisji wyznaczonej przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Była to bardzo ostra weryfikacja, i za pierwszym razem bodaj tylko ja ją przeszedłem, ale co dwa lata trzeba było uprawnienia odnawiać. I znów zaczynało się wyjeżdżanie do Warszawy i wystawianie pod rozmaitymi drzwiami w charakterze petenta. Był rok 1985 i emocje wokół „brzydkich” i „ładnych” związków twórczych zaczęły wygasać i wówczas postanowiłem ubiegać się o przyjęcie do Związku Artystów Rzeźbiarzy. Przyjęto mnie tam po pół roku na podstawie przedstawionych prac. Wreszcie stałem się artystą nie tylko naprawdę, ale i na papierze.



**Akt IV****Artysta zastanawia się nad drogą do sukcesu**

Henryk Bakalarczyk – artysta, który znalazł sposób na uznanie za granicą niechętnie bierze udział w krajowych wystawach. – *Wydaje się, że istnieją tu inne kryteria oceny dzieła i inne trendy w polskiej sztuce – twierdzi. – Jednocześnie burzliwe zmiany w sztuce (ucieczka w nowe tendencje, jak instalacje, performances i wideo) przy jednoczesnym niezbyt jasnym przełożeniu tych zjawisk na język odbiorcy, powoduje dodatkowy chaos i lukę pomiędzy twórcą i odbiorcą. Te nowe tendencje wypierają dotychczasowy sposób prezentacji i*



*interpretacji dzieł plastycznych. Nowe trendy mają charakter ulotny i nie stanowią trwałej wartości w dotychczasowym zrozumeniu. Stąd łącznikiem muszą być tradycyjne formy sztuk plastycznych (rzeźba, obraz) unowocześnione i dostosowane do nowej filozofii pojmowania świata. Twórcy polscy są przygotowani do zapoczątkowania kariery artystycznej znakomicie pod względem warsztatowym. I co dalej? Gdzie się ci twórcy podziewają, jak egzystują po opuszczeniu murów uczelni? Gdzie można znaleźć ich prace? Pytań wiele, a odpowiedź jedna. Część pozostaje w szkołach; wówczas są bardziej nauczycielami niż twórcami.*

*Pozostali odchodzą od sztuki albo chalturzą. Natomiast na drodze, którą ja odkryłem na jubileuszowej wystawie ojca, wówczas w Arsenale, jest niewiele. Wszelka forma działalności artystycznej, tym bardziej malarstwo czy rzeźba, gdzie każda nowa praca jest odrębnym, do innych niepodobnym aktem tworzenia, powinna być aktem osobistej wypowiedzi twórcy. Talent to jeszcze nie wszystko. Jeśli w pracach nie ma własnego, oryginalnego oglądu świata i własnego wnętrza, nie możemy nazywać siebie twórcą, a tylko odtwórcą. Niewiele to rozumie, że aby osiągnąć sukces trzeba zainteresować sztuką odbiorcę i znaleźć jego uznanie w formie wymiernej – zakupu.*

**Akt V****Artysta szuka towarzyszy podróży**

Był rok 1987. Henryk Bakalarczyk, twórca znany już od lat za granicą, mieszkał w wieżowcu na osiedlu Kraju Rad. Był lipiec, wokół parowały zsypy i śmietniki. W taki to czas pracownię artysty odwiedziło dwóch właścicieli galerii. Jeden z Belgii, drugi z USA. Prace bardzo im się podobały, ale kontakt się urwał. Gdy udało się go ponownie nawiązać, Henryk Bakalarczyk został dyskretnie poinformowany, że galerie nie traktują artysty mieszkającego w slumsach jako równorzędnego partnera. To wydarzenie z przeszłości zapadło głęboko w pamięć pana Henryka. – *Artysta chcąc zaistnieć na rynku sztuki, w „zachodnim” rozumieniu tego pojęcia, musi być kimś także poprzez to, w jaki sposób mieszka i w jakich warunkach pracuje. Nie powinien też sam zajmować się promocją swojej sztuki. W Polsce niewiele jest jak dotąd galerii z prawdziwego zdarzenia, prowadzonych przez marszandów zasługujących na to miano. Posrednicy nastawieni na uzyskanie czystego zysku nie są dla nikogo rzeczywistym partnerem: ani dla artysty, ani dla potencjalnego kupca. Wobec mizerii polskich galerii, wobec braku aukcji z prawdziwego zdarzenia – bowiem u nas aukcja ma cel charytatywny, nie komercyjny – istnieje potrzeba zintegrowania twórców, potencjalnych mecenasów sztuki i ludzi dobrze sztuce życzących, rozumiejących ją, we wspólnych ramach. Takie starania są mi bliskie; nieraz je podejmowałem, dlatego, że w myśl kulturowanej przeze mnie idei KIWANIS-u, w zespole można zrobić więcej, lepiej i dokładniej. Dążę do zintegrowania środowiskowego ludzi myślących podobnie jak ja o sztuce i jej miejscu w życiu. I nie chodzi tu o to, że marzy mi się być monopolistą, czy też uważam się za nieomylnego. Aby dorównać najlepszym, trzeba po prostu zastosować ich metody i systemy. Dotyczy to zarówno treści sztuki, recenzji, interpretacji, systemu obrotu sztuką, a także miejsca sztuki w otoczeniu. To dlatego robię wszystko, aby w swojej podróży mieć jak najwięcej towarzyszy.*

(fot. A. Kolodziejczyk)

# Nowe oblicza historii

**„Pegaz” z dużym zainteresowaniem, a nawet z pasją pochłoniął dwia książki wydana ostatnio przez Wydawnictwo Poznańskie, oficynę odważnie promującą prawdy niełatwa, dla wielu kontrowersyjna. Obie traktują o historii, konkretnia zaś o tych jej aspektach, o jakich mówi się rzadko i dość niechętnie. Lecz po kolei...**

O tym, że profesor Witold Molik poświęcił się badaniu dziejów elit wiadomo nie od dzisiaj. Poznański uczony osiągnął na tym polu znaczące sukcesy – uchodzi za jednego z najwybitniejszych specjalistów w tej dziedzinie w kraju. Fakt wydania przezeń książki poświęconej w całości opublikowaniu wyników badań dotyczących jednej z grup społecznych Wielkopolski przełomu XIX i XX wieku należy określić epitetem: doniosły. „Życie codzienne ziemianstwa w Wielkopolsce w XIX i na początku XX wieku” w podtytule przynosi określenie: „kultura materialna”. Termin sam przez się całkowicie zrozumiały, wskutek rozmaitych powikłań natury nie tylko naukowej kojarzony przez lata przede wszystkim z... archeologią. Witold Molik nie wywaza przeto otwartych drzwi: stan wiedzy mieszkańców naszego regionu o kulturze materialnej przodków ogranicza się niestety do mętnych raczej wyobrażeń na temat strojów i elementów obyczajowości „bamberskiej” – najsilniej eksponowanej tak przez historyków, jak i miłośników folkloru. Profesor Molik zdołał uratować przed całkowitym zatraceniem i podstawowe i szczegółowe dane dotyczące stylu i sposobu życia ziemianstwa wielkopolskiego, rozpoczynając swój wywód od próby zdefiniowania samego pojęcia w kontekście naszego regionu. Książka ma wartość nie tylko naukową i nie naukowcom jedynie należy ją polecać; przeciwnie, mieć ją powinien w swoich zbiorach każdy, kto interesuje się rzeczywiście przeszłością swojego regionu

O ziemianstwie dowiedzieć można się stąd dosłownie wszystkiego: od stosunku do ekspansji własności niemieckiej po szczegóły natury toaletowej, kosmetycznej, sposobu odżywiania się i metod wychowania dzieci. Witoldowi Molikowi należy się wielkie brawa nie tylko jako uczonemu, ale i jako autorowi – tak pięknej i przemyślej formy literackiego

przekazu nie spotyka się co dzień, nawet wśród uznanych beletrystów.

Kwestia zdobycia przez Ewę Domańską uznania, a nawet sławy jest nie tylko przesądzona ale, jak sądzi „Pegaz” – nieodległa. Młoda badaczka z pasją i znanstwem zaatakowała grupę zagadnień, o których większość z nas nie ma zielonego pojęcia. Wypada powiedzieć więcej: większość spośród nas nie orientuje się zupełnie, że historia jako nauka ma swoją własną, wielce rozbudowaną teorię. Cóż z tego, jeśli badania te rozwijają się za granicą? Polacy nadal obracają się chocholim ruchem wokół literacko przednich lecz w zasadzie ahistorycznych lektur z kręgu Henryka Sienkiewicza. Dzięki Ewie Domańskiej mamy szansę dowiedzieć się, kto zacytował Frank Ankersmith czy Hayden White, poznać niektóre spośród ich poglądów na historię w ogóle, na rolę w niej jednostki, na zasady funkcjonowania grup

społecznych, które odarte z mitologii marksizmu muszą być nam zaprezentowane na nowo, opracowane z użyciem najnowszych narzędzi badawczych. „Mikrohistorie” Ewy Domańskiej mają szansę stać się megahitem wydawniczym. Napisane w sposób przystępny, choć nie upraszczający istoty zagadnień nie są wreszcie tłumaczeniem z literatury obcej przeszczepionym na polski grunt, lecz głosem polskim w sprawach ogólnoludzkich. I tę książkę „Pegaz” gorąco poleca do księgozbioru ludzi mających aspirację do gromadzenia i przyswajania wiedzy.







# NOWY EDYTOR POD STARĄ NAZWĄ

Budynek przy ulicy Fredry 8 w Poznaniu. Od kilkudziesięciu lat siedziba Wydawnictwa Poznańskiego.

Dyskretna elegancja stylowej willi położonej w parku, w reprezentacyjnej dzielnicy miasta. Wręcz wymarzony obiekt do pracy twórczej. Niewiele brakowało jednak, aby to miejsce przestało kojarzyć się mieszkańcom z wydawaniem książek.

Na początku lat dziewięćdziesiątych bowiem, zasłużone Wydawnictwo Poznańskie PP. „zeszło ze sceny dziejowej” nie wytrzymując naporu na rynek dziesiątków wyrastających jak grzyby po deszczu, prywatnych oficyn.

Kiedy sprawa likwidacji edytora była już przesądzona, znalazł się grono zapaleńców, sku-

pionych wokół Fundacji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, którzy przy życzliwym wsparciu ówczesnego wojewody poznańskiego p. Włodzimierza Łęckiego, odkupili prawa do używa-

nia logo, nazwy wydawnictwa, tworząc w roku 1993 Wydawnictwo Poznańskie spółka z o.o.

Początki były bardzo trudne, gdyż rynek książki w owym czasie był już rynkiem „dojrzałym”, na który każdy nowy podmiot musiał się z dużym wysiłkiem wciskać.

Receptą na przetrwanie i ewentualny sukces mogło być tylko jasno ukierunkowane, merytoryczne wydawnictwo.

Oczywistość tego faktu zrozumiał świeżo powołany dyrektor, dr Ryszard Wryk, z



WYDAWNICTWO  
POZNAŃSKIE



wykształcenia historyk – adiunkt w Zakładzie Najnowszej Historii Polski UAM

On właśnie postanowił dokładnie zrealizować założenia statutowe spółki, czyli jasno ustawić profil wydawnictwa na naukowy i popularnonaukowy, spowodować właściwy dobór autorów – głównie z grona poznańskiego środowiska naukowego oraz promować region wielkopolski. Tych założeń nie można było jednak zrealizować bez akceptacji kręgów naukowych Poznania, bez uwziorygodnienia się w tym środowisku, bez pokazania, że „nowe Wydawnictwo Poznańskie” to solidnie zarządzana firma, znająca się dobrze na sztuce edytorskiej.

Sądząc po ilości tytułów „prowadzonych” w wydawnictwie oraz nazwiskach autorów piszących i współpracujących, śmiemy sądzić, że dr Wryk z postawionych sobie zadań wywiązał się po mistrzowsku. Obecnie w wydawnictwie książki wydawane są i zaszerzegowane w pięciu seriach wydawniczych.

Trzeba tu wymienić;

- Poznańską Bibliotekę Niemiecką pod red. prof. Huberta Orłowskiego (do tej pory wydano 7 pozycji, do końca roku kolejne 3),
- Poznańskie Słowniki Biograficzne (ukazało się 7 tytułów, m.in. Słownik władców Polski, Słownik polityków polskich XX wieku, Słownik polityków XX wieku),
- Wielkopolska – Historia – Społeczeństwo – Kultura (ukazało się 7 tytułów, m.in. Z dziejów wielkopolskiej konspiracji 1939-1945 prof. E. Serwańskiego),
- Czas i Myśl (w tej serii wydano pozycje tak znanych profesorów, jak Jana Baszkiewicza, Jerzego Topolskiego, Janusza Tazbira, Andrzeja Wyczańskiego).

Ostatnio rozwijaną serią jest Aids i Prawo pod redakcją prof. A.J. Szwarcza.

Oprócz stałych serii wydawnictwo zajmuje się edycją podręczników z zakresu prawa, historii oraz archeologii.

Przytoczona powyżej bibliografia, byłaby niepełna bez przedstawienia dokonani roku 1999, tj. dzieł tej miary co: Monasticon Cisterciense Poloniae (monografia cystersów polskich) wręczona papieżowi Janowi Pawłowi II w czasie jego wizyty w Krakowie, Polityka Jagiellonów prof. Henryka Łowmiańskiego oraz prof. Czesława Madajczyka, Klerk czy intelektualista zaangażowany

Wiele książek wydanych przy ulicy Fredry, nie ujrzałyby światła dziennego – mimo swych walorów poznawczych – gdyby nie dotacje Komitetu Badań Naukowych, Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej, wyższych uczelni, Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, władz samorządowych.

Obecnie Wydawnictwo Poznańskie wydaje od 40. do 50. tytułów rocznie.

Dyrektor Wryk wraz z zespołem nie zamierzają jednak spocząć na laurach. Właśnie do druku oddali „Wielkopolska poprzez wieki”, prof. Jerzego Topolskiego.

Planują wydanie przygotowywanej od podstaw encyklopedii sportu polskiego, chcąc opracować nową wersję Wielkopolskiego Słownika Biograficznego, myślą o edycji wydawnictw encyklopedycznych dotyczących Poznania i Wielkopolski. Wypada dodać, że problematyka regionalna zajmuje ważne miejsce w strategii rozwojowej oficyny.

Plan tytułowy wydawnictwa jest opracowany do 2004 roku i dlatego można być pewnym, że stylowa willa przy ulicy Fredry 8, nadal będzie kojarzyć się mieszkańcom z trudną sztuką edytorską, chociaż jak przynajmniej dr. Wryk, sytuacja firmy mogłaby być diametralnie różna od obecnej, gdyby nie pomoc w pierwszym okresie Fundacji UAM i kolegów wydawców Tomasa Szpendera i Tadeusza Zyska.

Na koniec wypada odnotować, gwoździem kronikarskiej rzetelności, fakt uzyskania przez autorów wydawnictwa szeregu znaczących nagród i wyróżnień m.in. Poznańskiego Przeglądu Nowości Wydawniczych im. prof. Jerzego Skowronka.





# PRZEPUSTKA DO ŚWIATA

## CZYLI KILKA SŁÓW O EDUKACJI W I PRYWATNYM LO W POZNANIU



W życiu realizował różne cele – większe, mniejsze – przeżywał tak jak każdy sukcesy i porażki. W czasie okupacji był o krok od śmierci, ale zawsze emanował wiarą w powodzenie misji, której się podjął. Kiedy w jego głowie zakiełkował pomysł założenia prywatnej szkoły – sam już chyba nie pamięta. Pamięta natomiast wiele przeszkód, które musiał pokonać, żeby dopiąć swego.

On tylko raczy wiedzieć, ile przemierzył korytarzy, wystąpił urzędniczych przedsióneków, do ilu drzwi zakolał.

Ale jak to się mówi po poznańsku, pan Stanisław Adamczyk – bo o nim mowa – zawzięty się okrutnie i postanowił swojego marzenia posiadania szkoły nie traktować w konwencji snów o szklanych domach, ale celu do realizacji.

Zabiegi o otwarcie placówki znalazły pozytywne zakończenie w roku 1991, kiedy to decyzję na TAK wydała pani minister edukacji Anna Radziwiłł.

Ucieszyło to pana Stanisława, tym bardziej, że ze strony ówczesnych urzędników ministerialnych, spotykał się z subtelnościami typu „wicie, rozumiecie panie Adamczyk – otwórzcie sobie lepiej restaurację, teraz każdy bierze sprawy w swoje ręce, a wy z jakąś szkołą zawracacie głowę – nie macie na co pieniędzy wydawać”.

Po załatwieniu kwestii zasadniczej, czyli rejestracji placówki, p. Adamczyk przekazał kierownictwo merytoryczne nad nią dr. Ryszardowi Matuszewskiemu – fizykowi z wykształcenia, wieloletniemu pracownikowi dydaktycznemu UAM, prywatnie członkowi Rotary Club Poznań.

Na pytanie czy rok 1991 jest najistotniejszą datą z odnotowanych w kronice szkoły, dyrektor Matuszewski nie odpowiedział jednoznacznie, gdyż ważnych dat w krótkiej historii placówki nazbierało się kilka, żeby do tematu podejść chronologicznie;

8 czerwca 1992 roku decyzją nr 76/92 Kuratora Oświaty w Poznaniu szkoła uzyskała uprawnienia szkoły publicznej.

Niespełna rok później, w rezultacie czynnej współpracy z Instytutem Filologii Angielskiej UAM oraz osobistego zaangażowania się w sprawę prof. Jacka Fisiaka, liceum wprowadziło program nauczania przedmiotów ogólnokształcących z angielskim jako językiem wykładowym.

Podążając dalej, w sierpniu 1997 roku, liceum







rodowej IB – w tym roku na 20 zdających pozytywnie zaliczyło egzamin 19 osób.

Liczba chętnych uczniów do edukowania się w placówce znacznie przekracza jej możliwości. W roku 1998 na jedno miejsce przypadało dwóch kandydatów.

W szkole wzrosła również liczba kształcących się obcokrajowców, m.in. z USA, Kanady, Niemiec, Japonii, Litwy, Białorusi, Chin, Australii, Austrii.

Prowadzenie tej placówki, jak i swoisty na nią „snobizm”, przestają dziwić, kiedy lepiej poznamy jej międzynarodowy charakter, wysokie kwalifikacje kadry nauczycielskiej, doskonale wyposażone gabinety przedmiotowe, nowoczesny punktowy system oceny uczniów.

W kontekście tych stwierdzeń, za naturalny należy uznać fakt kontynuowania przez absolwentów nauki w murach renomowanych uczelni europejskich, żeby wymienić: LONDON SCHOOL OF ECONOMICS, OXFORD, UCAS.

W myśl zasady - w zdrowym ciele zdrowy duch, dyrekcja kładzie spory nacisk na fizyczne przygotowanie młodzieży

Realizacji tego celu służą liczne obozy narciarskie, żeglarskie, tenisowe itp.

Liceum w miarę swoich możliwości przyznaje również stypendia. W tym roku otrzymało je dwóch Litwinów.

Obcując z klimatem szkoły, wsłuchując się w jej tętniący rytm, można tylko pozazdrościć uczniom nowego rocznika, że to wszystko jeszcze przed nimi

Zakończymy to stwierdzeniem – TAK TRZYMAĆ, SZANOWNI PEDAGODZY

zostało przyjęte w poczet szkół-członków INTERNATIONAL BACCALAUREATE SCHOLL pod numerem 1002, otrzymując jednocześnie prawo przygotowywania uczniów do prestiżowego egzaminu dojrzałości, jakim jest matura międzynarodowa

Dyrektor Matuszewski uśmiechnął się, przypominając dane statystyczne dotyczące pierwszego roku działalności.

Rozpoczynali organizacją dwóch klas z 38 uczniami, rekrutowanymi głównie z grona młodzieży, która odpadła z rywalizacji o miejsca w innych placówkach.

Dzisiaj do dwudziestu oddziałów liceum uczęszcza około czterystu uczniów.

Piętnaście oddziałów szkoły to klasy dwujęzyczne, w których nauka większości przedmiotów prowadzona jest w języku angielskim.

Dwa oddziały realizują program matury międzyna-





# PLYNIE WARTA W RYTMIE COUNTRY

**Krzysztofa Wodniczaka – człowieka związanego tysiącami nićmi z muzyką, przedstawiać chyba nikomu nie trzeba. Tam, gdzie można coś dla muzyki zrobić, tam właśnie znajduje się Wodniczaka, pełnego energii i nowych pomysłów. „Pegaz” zaniedbany nieco muzycznie, do czego z całą skrupułą się przyznaje, postanowił pokazać, co Stowarzyszenie Muzyczne „Brzmienia” robić zamierza dla country i dla Wielkopolski.**

Krzysztof Wodniczek nie biega na skróty przez muzykę. Jest ona dla niego zbyt ważnym i zbyt kochanym dzieckiem, by nie starał się pokazać jej od najlepszej strony. Takiej prezentacji służyć ma cykl „Country nad Wartą” Marszałek województwa wielkopolskiego, Stefan Mikołajczak objął patronat nad koncertami, które odbędą się w Obornikach, Śremie, Koninie i Poznaniu. Krzysztof Wodniczak zaprosił do udziału w tym minitournee Vidara Berga, Mariusza Mańczaka, Andrzeja Rybińskiego, Kirila Szevando oraz „Geeteecs Group”, „Gro Country”, grupę taneczno-kaskaderską „Saloon” i „Sequence Band”. Dzięki temu będzie to country o różnych obliczach, tak jak różny jest ten fenomen muzyczno-socjologiczny w swojej ojczyźnie – USA. Country czy też country and western, niezależnie od tego, czy nazywać ją chcemy muzyką ludową, czy plebejską, na

gruncie polskim szuka dopiero swego miejsca. Muzyka ta jest dobra nie tylko dla kowbojów czy kierowców. Jedną z niemieckich stacji muzycznych, dostępnych w sieciach kablowych prezentuje country bardzo obszernie, w ramach odrębnego programu. Trudno dziś wyrokować, czy z czasem country wyrwie część publiczności związanej dziś z disco-polo, które choć cieszy się ogromną popularnością, jest jednak na gruncie tutejszy przeszczepione „z ziemi włoskiej do Polski”. Country nie ukrywa swoich amerykańskich korzeni, jest jednak muzyką rodzinną, ponadpokoleniową i może znaleźć fanów w każdej grupie wiekowej.

– *Nasz objazdowy minifestiwal – mówi Krzysztof Wodniczak – w okresie ponownej integracji województwa wielkopolskiego, może stać się spoiwem, łączącym w formie artystycznej granice regionu. Jest to ponadto letnia propozycja, z której skorzystać mogą wszyscy, którzy z różnych względów pozostają w domach. Dla nich „Country nad Wartą” stać się powinno niesza-blonową imprezą muzyczną i rodzinną o charakterze festynu bogatego w prezentacje taneczne, konkursy i kiermasze. Mam nadzieję, że dzięki różnorodności artystycznych środków i poziomowi zaproszonych wykonawców uda nam się doprowadzić do tego, aby Warta płynęła w rytmie country coraz dalej i dalej...*

**Krzysztof Wodniczak  
zaprasza na kolejne  
„Country nad Wartą”**





**Jerzy Dębina w czasie Mały '99 wystąpił z programem „Manhattan Blues”**

Cykl koncertów „Country nad Wartą” poprowadzi Jerzy Dębina. Mieliliśmy okazję poznać go bliżej w trakcie tegorocznej „Mały”, gdzie wystąpił ze spektaklem poetycko – muzycznym „Manhattan Blues”. Dębina – aktor, muzyk i poeta stworzył spektakl poetycko-muzyczny, będący w warstwie literackiej adaptacją poezji Allena Ginsberga, najwybitniejszego przedstawiciela fali kontestacji literackiej lat pięćdziesiątych w Stanach Zjednoczonych, zwanej ruchem beatników czy buntem sytych

Spektakl oparty na motywach utworów Ginsberga – „Kadysz” i „Ameryka” osnuty jest wokół życia chorej psychicznie matki poety – Noemi Ginsberg. Wpleciony w opowieść blues ze swoim rytmem, specyficzną frazą oraz charakterystycznym zaśpiewem wzmagal ekspresję, głęboko osadzając jednocześnie spektakl w realiach amerykańskich. Swój monolog prowadzi

Jerzy Dębina swobodnie, chwilami wręcz brawurowo. Starał się przekazywać tekst emocjonalnie i spontanicznie. To co dane było nam obejrzeć nie stanowiło blażej historyjki na temat amerykańsko-żydowskiego życia na Manhattanie, którego nie szczędzi nam kino. W „Manhattan Bluesie” fantazja i realizm, chaos i napięcie, humor i groza, nienawiść i miłość służą ilustracji nie tylko losów pewnej rodziny wewnątrz określonego kręgu kulturowego, ale oddają niezwykle emocjonalne, chwilami dewiatyckie stany ducha Ginsberga. Dobrze, że w ramach tegorocznej „Mały” dane nam było obejrzeć ten intrygujący spektakl, dobrze też się stało, że z głównym wykonawcą, Jerzym Dębiną spotkać się można za sprawą producenta „Manhattan Blues” – Krzysztofa Wodniczaka także w trakcie trwania „Country nad Wartą”.

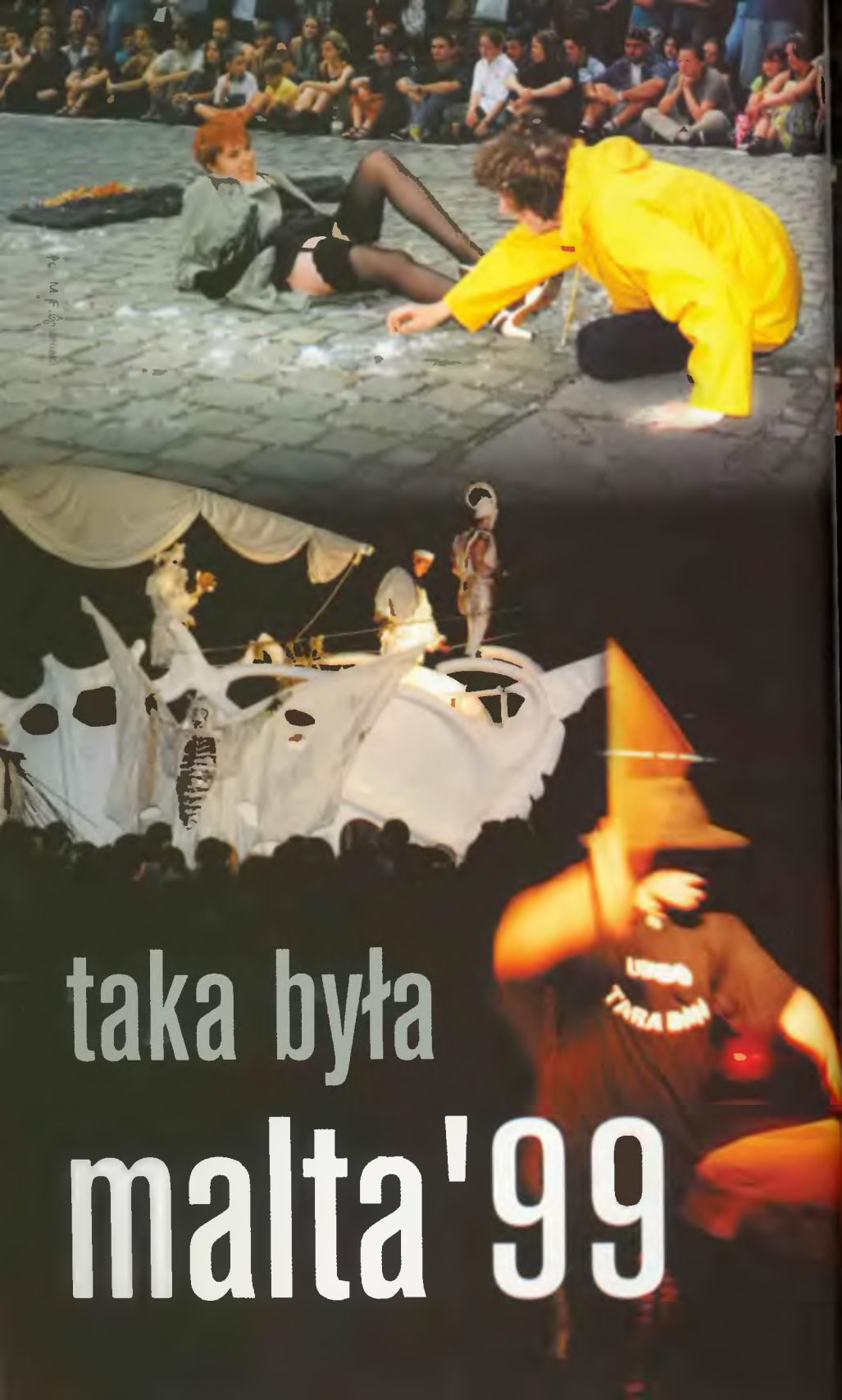
(fot. M. Furmaniak, arch.)

**TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ I REASEKURACJI S.A.**

**WARTA**  
ROK ZAŁOŻENIA 1920

60-756 Poznań, ul. Józefa Chelmońskiego 21, tel. 862 00 08, fax 866 05 19  
e-mail: wartasa@man.poznan.pl





PC M.F. 00/000000

taka była  
malta'99







## Hotel POLONEZ

*Kawiarnia i restauracja  
hotelu Orbis „POLONEZ”  
w Poznaniu oferują  
usługi w zakresie  
organizacji wszelkiego  
rodzaju imprez  
okolicznościowych  
oraz cateringu.*

*Sale wielofunkcyjne dostosowane  
do przygotowania konferencji, zjazdów,  
wystaw i szkoleń dla 400 osób jednorazowo.*

***Już 25 lat  
służymy Naszym Gościom***

Al. Niepodległości 36, 61-714 Poznań,  
tel. 0-61 869 91 41, fax 0-61 852 37 62  
e-mail: polonez@orbis.pl



Jeśli już...  
to hotel **Edison**



HOTEL  
**EDISON**

Energetyka Poznańska Hotel „EDISON” Sp. z o.o.

Baranowo, 62-081 Przeźmierowo, tel.(061) 814 27 51, fax 814 16 85

www.hoteledison.com.pl, e-mail: recepcja@hoteledison.com.pl





# Szkolne Schronisko Młodzieżowe „HANKA”

60-463 Poznań, ul. Biskupińska 27, tel./fax (061) 822 10 63

- 70 miejsc noclegowych w małych i dużych pokojach, kuchnia samoobsługowa
- kolacje, śniadania na życzenie
- Camping
- Biuro Turystyki Junior  
(pełna obsługa turystyczna)





# TESPIS I OSTATNI RZYMIANIE

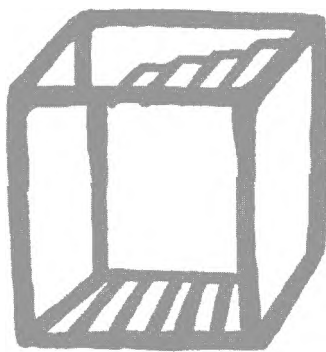
Jedenastego czerwca w Hotelu Rzymskim dyrekcja Estrady Poznańskiej i kierownictwo Sceny na Piętrze podejmowało tych, którzy wnieśli wkład w powstawanie cyklu programów „Ring z...” i wydarzeń o charakterze parateatralnym. W sali bankietowej dyrektor Bogdan Błażewicz i menedżer artystyczny Sceny, Romuald Grząślewicz wręczali pamiątkowe dyplomy i złote laury biznesmenom, artystom, animatorom kultury, dziennikarzom. Była to „druga runda” uroczystości związanych z dwudziestolecie Sceny na Piętrze. Z wielkim i nieklamany sentymentem żegnano się także z „Ringami”. Nowy program – „Tandemy”, mimo że podporządkowany pokrewnej konwencji scenicznej, nie będzie tym samym, czym były „Ringi”. I to nawet pomimo tego, że szereg wybitnych aktorów i aktorek pamiętnych z „Ringów” pojawi się na Maształarskiej znowu, to ostatecznie wraz z „Ringami” pożegnaliśmy się z ławami – dziennikarską i publiczności. Niektórzy z gości wieczoru w Hotelu Rzymskim byli więc ostatnimi Rzymianami w tym sensie, że w taki sposób jak poprzednio nie będą się mogli Scenie na Piętrze przysłużyć. Dotyczy to przede wszystkim dziennikarzy, którzy nie będą już współtworzyli czynnie „Tandemów”. Nie znaczy to wcale, by z mniejszym niż dotąd zapalem popierali pana Romka i jego współpracowników w nowych sezonach artystycznych.

Nadeszły wakacje. Scena na Piętrze pauzuje, łatwiej zatem zagadnąć jej kierownika muzycznego – Piotra Żurowskiego o Konkurs Dramaturgiczny „Tespis 2000”. Pan Piotr jest przecież sekretarzem, któż lepiej od niego orientować się może w konkursowej materii?

W porównaniu z poprzednią edycją Konkursu – „Tespis '97” niewiele się zmieniło – mówi Piotr Żurowski. – Nadal poszukujemy sztuk małoobsadowych i monodramów reprezentujących współczesną polską dramaturgię. Jak dotąd napłynęło tylko kilka prac, lecz nie należy z tego powodu rozdzierać szat. Nie inaczej działa się w poprzedniej edycji konkursu. Istny „wysyp” nastąpi jesienią. Dramaturdzy, podobnie jak my wszyscy mają teraz wakacje, a co za tym idzie, więcej czasu, by pomyśleć o stanięciu do konkursowej rywalizacji. Termin nadsyłania prac konkursowych upływa dopiero 15 listopada tego roku i z pewnością im bliżej tego terminu, tym większą ilość prac będziemy dysponowali.

Piotr Żurowski „na finiszu” poprzedniego konkursu miał pełne ręce pracy. Właściwiej byłoby może powiedzieć, że miał pełną głowę prac konkursowych. Przeczytać musiał wszystkie – Znaczna część spośród nadesłanych tekstów nie spełniała wymogów konkursu – wspomina. – Około sześćdziesięciu procent trzeba było dyskwalifikować. Twórcy nie zapoznali się dokładnie z regulaminem, część z nich dowolnie inter-

pretowała niektóre jego punkty. Musiałem przeczytać wszystkie prace i w rezultacie przez dobry rok musiałem się zmuszać, by wziąć książkę do ręki. Zapoznanie się ze wszystkimi nadesłanymi pracami było jednak niezbędne, przede wszystkim po to, by „oczyścić pole” konkursowemu jury. Na czele zespołu sędziowskiego, podobnie jak w poprzedniej edycji konkursu, stoi profesor Ryszard K. Przybyłski z UAM i ASP. Nie jestem upoważniony, by ujawniać nazwiska pozostałych jurorów, dość powiedzieć, że jest wśród nich reżyser, recenzent teatralny, praktycy i teoretycy



teatru Jurorzy mieszkają w Poznaniu, w Warszawie i w Gdańsku

Łączna pula nagród Konkursu Dramaturgicznego „Tespis 2000” wynosi 50 tysięcy złotych. O szczegółowym podziale tej kwoty pomiędzy nagrodzone i wyróżnione sztuki zadecyduje jury. Nie można wykluczyć jednak tego, że wzorem poprzedniego konkursu pojawiają się prócz przewidzianych, inne, pozaregulaminowe nagrody. Wiedzą o tym twórcy, bo taka jest praktyka większości tego typu konkursów, a „Tespis 2000” nie jest w tej mierze wyjątkiem.

Powrót do konkursu, którego założenia sprawdziły się, i który zyskał już sobie w kraju określoną markę, powinien cieszyć nie tylko bezpośrednio w sprawę zaangażowanych, ale i tych wszystkich, którzy życzą polskiej kulturze dobrze – Nasz konkurs jest potrzebny choćby z tego względu, że przypomina o istnieniu polskiej dramaturgii współczesnej tym, którzy już ją pogrzebali w ciężkich dla kultury czasach – mówi Piotr Żurowski. – Nikt nie neguje faktu, że kondycja kultury się pogarsza, nie można jednak z tego powodu załamywać rąk. Trzeba coś robić. Coś takiego, co może się okazać pomocne. Naszym zdaniem, które podziela zresztą szereg osób – mówią konkursowymi nie związanych, „Tespis 2000” spełnia rolę inspirującą dla dramaturgów i pisarzy, którzy nie znajdują zaintereso-

sowania ze strony teatrów dramatycznych. Scena na Piętrze funkcjonuje na takich zasadach, że nie musi się obawiać ryzyka wystawienia nagrodzonych utworów. Zapewnić możemy, oczywiście konsultując się z laureatami nagrodzonych prac, wszelkie warunki niezbędne ku temu, by sztuka mogła mieć swoją prapremierę

właśnie tutaj, na Maształarskiej. Konkurs Dramaturgiczny „Tespis 2000” jest ważny nie tylko dla nas. Na „Tespisie” korzystają i twórcy kultury i jej odbiorcy. Udowadniamy, że polska dramaturgia współczesna istnieje i wbrew licznym sceptykom, jeśli tylko stworzy się jej odpowiednie warunki, potrafi zadziwić i zaskoczyć rzeczami wartościowymi i godnymi uwagi.

(fot. M. Furmaniak, arch.)



**Piotr Żurowski - sekretarz konkursu „Tespis 2000”. „Wysypu” prac konkursowych spodziewa się jesienią.**



**„Złoty Laur” „Sceny na Piętrze” odbiera Ryszard K. Przybylski - przewodniczący jury Konkursu „Tespis 2000”**





Okiem absolwenta Wyższej Szkoły

# Szczęśliwy

**Dzieli ich wiele, łączy jedno. Oboje są tegorocznymi absolwentami studiów licencjackich w Wyższej Szkole Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa. I może jeszcze jedno. Oboje poza nauką zaangażowali się w działalność na rzecz uczelni i środowiska akademickiego. Elżbieta Chuda i Marcin Woźniak dzielą się swoimi refleksjami z trzech lat studiów.**

**Dlaczego wybraliście studia politologiczne?**

**Ela:** Od dawna interesuję się problematyką międzynarodową. I to zdecydowało.

**Marcin:** U mnie zdecydowała chęć zrozumienia procesów politycznych i być może, włączenia się w przyszłości w działalność polityczną.

**A jak to się stało, że wybraliście Wyższą Szkołę Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa, uczelnię wówczas nieznaną, dopiero rozpoczynającą swoją działalność?**

**Ela:** To był impuls. Kiedy przeczytałam w prasie informację o powstaniu nowej uczelni ze studiami politologicznymi, pomyślałam: „To jest to”. I nie zawiodłam się.

**Marcin:** Mieszkam w Ilawie, a więc daleko od Poznania. Ale zawsze chciałem studiować w tym mieście. Powstanie WSNHiD stworzyło mi taką możliwość.

**Pod koniec pierwszego roku wybraliście specjalność. Czym się kierowaliście?**

**Ela:** Oczywiście moimi zainteresowaniami. Dlatego wybrałam „stosunki międzynarodowe”. Trochę zazdroszczę „dzisiejszym” studentom, że ta specjalność stała się kierunkiem studiów, a mogą oni teraz wybierać europeistykę, handel międzynarodowy czy marketing.

**Marcin:** Zdecydowałem się na „marketing polityczny”. Ta specjalność w pełni zaspokoila moje

oczekiwania.

**Najciekawsze przeżycie podczas studiów?**

**Ela:** Oczywiście wykłady otwarte z udziałem znanych polityków, możliwość ich zobaczenia i usłyszenia „na żywo”. Utkwiły mi w pamięci zwłaszcza spotkania z Tadeuszem Mazowieckim, Lechem Wałęsą i księdzem Józefem Tischnerem.

**Marcin:** Wielkie wrażenie zrobiła na mnie uroczysta inauguracja pierwszego roku akademickiego. Podniosły nastrój, znakomici goście i niezmiennie ciekawy wykład profesor Ewy Łętowskiej.

**Największy sukces?**

**Ela:** Sprawdziłam się jako studentka, z bardzo dobrym wynikiem ukończyłam studia.

**Marcin:** Studenci i pracownicy



**Elżbieta Chuda:**  
Utkwiły mi w  
pamięci zwłaszcza  
spotkania z wybit-  
nymi politykami ...

## Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa

## impuls

naukowi goszczą często na... kręgielni. Kiedy trafiłem tam po raz pierwszy, a do tej pory sport ten nie był mi znany, po dłuższej obserwacji zdecydowałem się wejść na tor. Pierwszy rzut i „dziewiątka”. Szkoda tylko, że już nigdy nie udało mi się tego powtórzyć.

**Największa „wpadka”?**

**Ela:** Pierwszy, i jedyny, obłany egzamin na pierwszym roku. I wściekłość na siebie. Wystarczyło trochę więcej się pouczyć.

**Marcin:** Także na pierwszym roku „wyleciałem” z egzaminu, bo... zapomniałem indeksu. Już nigdy więcej mi się to nie zdarzyło.

**Co wam dała działalność społeczna?**

**Ela:** Byłam starostą roku, musiałam nauczyć się współpracy tak z koleżankami i kolegami z roku, jak i z władzami uczelni

**Marcin:** Zostałem wybrany przewodniczącym Samorządu Studentów WSNHiD, a następnie przewodniczącym Międzyuczelnianego Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Studentów Uczelni Niepaństwowych i

członkiem Rady Wykonawczej Parlamentu Studentów RP. Ta działalność, w połączeniu z wiedzą teoretyczną ze studiów jest chyba najlepszą drogą „wejścia” w świat polityki.

**Jutro zostajesz rektorem WSNHiD. Jak jest Twoja pierwsza decyzja?**

**Ela:** Wprowadziłabym obowiązkowe praktyki wakacyjne na wszystkich specjalnościach, a zwłaszcza na kierunku „stosunki międzynarodowe”. To jest bardzo potrzebne, nie tylko dla studentów specjalności dziennikarskiej, którzy mogą odbywać praktyki w redakcjach.

**Marcin:** Przystąpiłbym natychmiast do budowy nowej uczelni z pięknymi salami, basenem i... kręgielnią, i koniecznie z obszernym parkingiem. Myślę, że przydałyby się letnie obozy „adaptacyjne” dla studentów pierwszego roku.

**WSNHiD uzyskała niedawno uprawnienia do prowadzenia studiów magisterskich. Czy zamierzacie kontynuować studia?**

**Ela i Marcin:** Oczywiście! I tylko w naszej Wyższej Szkole Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa!!!



**Marcin Woźniak: Przystąpiłbym natychmiast do budowy nowej uczelni ...**



**Wyższa Szkoła  
Nauk Humanistycznych  
i Dziennikarstwa**

61-477 Poznań  
ul. Wiśniowa 13  
tel. (061) 833 08 48



# Bądźmy oryginalni

Moje doświadczenia handlowe wynikające z prowadzenia galerii sztuki zawierają się w okresie około sześciu lat. Jest to jednak na tyle spory przedział czasu, aby poczynić pewne istotne spostrzeżenia. W całym tym okresie ani jeden klient nie zapytał o gobelin czy inną tkaninę artystyczną.

Dziwnie! – Również żaden z artystów, twórców gobelinu nie zaproponował pokazania w galerii swoich dzieł na wystawie, bądź do oferty handlowej. Nie pamiętam też znaczącej wystawy współczesnego gobelinu w innych galeriach.

Postanowiłam jednak skonfrontować swoje spostrzeżenia u innych marszandów. Krótki spacer do sąsiednich galerii przyniósł dość pesymistyczne wnioski. Tkanin artystycznych po prostu nie znalazłam. Tylko w autorskiej galerii – pracowni gobelinu Krystyny Fintzel zobaczyłam trzy niezbyt efektowne gobeliny, w cenach po około 3 tys. PLN, ale popytu na nie, jak usłyszałam, również brak.

Rozszerzyłam więc swój poszukiwawczy spacer na pobliskie sklepy Cepeli. O dziwo! – Tu spotkałam spory wybór tkaniny. Obok ciekawych gobelinów, wisiało mnóstwo ładnych kilimów i makatek.

Ceny gobelinu o wymiarze ok. 120 X 90 cm zamykały się w przedziale 1,5 – 3 tys. PLN, ki-









limy i makatki natomiast kosztowały już od 90 do 400 PLN. Sprzedawcy informowali, że zainteresowanie kupujących te wyroby co prawda zmalało w ostatnim czasie, lecz nadal nie narzekają na sprzedaż.

Nabywcami są głównie cudzoziemcy lub rodacy chcący obdarować rodzinę czy przyjaciół za granicą. Niewielu jest klientów kupujących kilim po to, by upiększyć własne mieszkanie.

Wszystkie tkane wyroby spotkane w Cepelii pochodziły z pracowni w odległych krańcach Polski. Czyżby w Poznaniu brakowało twórców? A może ich wyroby cieszą się zbytym poza Wielkopolską? Nasuwa się nieodparty wniosek, że brak zainteresowania tkaniną w galeriach wynika z faktu, że przyzwyczailiśmy się do tego, iż tkanina artystyczna po prostu w galeriach nie występuje, a jeżeli, to szczerzątkowo. Spotykamy ją tylko w Cepelii. Uważam to za poważny brak na rynku sztuki. A może nie istnieje moda na tkaninę artystyczną?

I tu otwiera się pole do popisu na to, aby być oryginalnym w sposobie ozdabiania swego mieszkania. Ciekawy, ręcznie utkany gobelin, to niepowtarzalne dzieło sztuki. Na pewno zaintryguje każdego odwiedzającego nas gościa, tym bardziej, że nieczęsto ten element zdobniczy można spotkać w innych domach. Uciekamy od tkanin.

Eliminujemy firanki, dywany, naturalne włókno w tapicerce. Dlaczego? – przecież z tkaniną wewnątrz jest pełne ciepła i przytulności. Chyba tego właśnie oczekujemy po dniu ciężkiej pracy w ponurych biurach, gabinetach, salach wykładowych. Tak lubiane przez nasze prababki haftowane bądź szydełkowane serwety, ręcznie zdobione aplikacjami obrusy i kapy na łóżka, choć to tylko rzemiosło artystyczne, wprowadzały do wnętrza sporo indywidualności i romantyzmu. Jeśli już nie chcemy wracać do

firanek, które wykonane ręcznie mogłyby być muślinowym obrazem w naszym oknie, postaramy się wypełnić brak przytulności w mieszkaniu piękną makatą, misternym gobelinem lub choćby babcinymi haftami i koronkami.

Poprzestanie wyłącznie na niezbędnej do codziennego życia tapicerce, zuboża nasze pomieszczenie mieszkalne i upodobnia do pokoi hotelowych, a tego na pewno nie pragniemy.

Z historii i literatury wiemy, że domy rodów szlacheckich oraz zacnych mieszczan obfitowały w bardzo drogie, sprowadzane ze Wschodu dywany, kobierce i chusty. Wtedy te skarby kosztowały majątek. Równie drogie byłyby kunsztowne gobeliny z manufaktur francuskich.

Natomiast nieznanie były wówczas odkurzacze, różne karchery i wszelkie środki chemiczne dla utrzymania w czystości tych tkanin. Właśnie dlatego niektóre z nich szybko traciły świeżość i ulegały zniszczeniu. Przypuszczalnie doprowadziło to przez lata do coraz mniejszego stosowania w zdobieniu domów kurzołobnych tkanin i co za tym idzie, stawały się niemożliwe.

W dobie nowoczesnej chemii utrzymanie w czystości naszych wnętrz daje się pogodzić z posiadaniem w nich tkaniny. Przykładem niech będzie szybkie czyszczenie wykładzin i tapicerki.

Tak więc pora rozejrzeć się za jakimś miłym, tkanym akcentem w ulubionych przez nas barwach.

Apel do artystów – twórców gobelinu: zasypujcie galerie waszymi wyrobami! Bądźmy oryginalni! Stwórzmy wspólnie modę na tkaninę artystyczną. Wzrośnie, być może, wtedy zainteresowanie Waszymi dziełami, czego wszystkim twórcom i sobie gorąco życzę.

Edyta MICHALAK



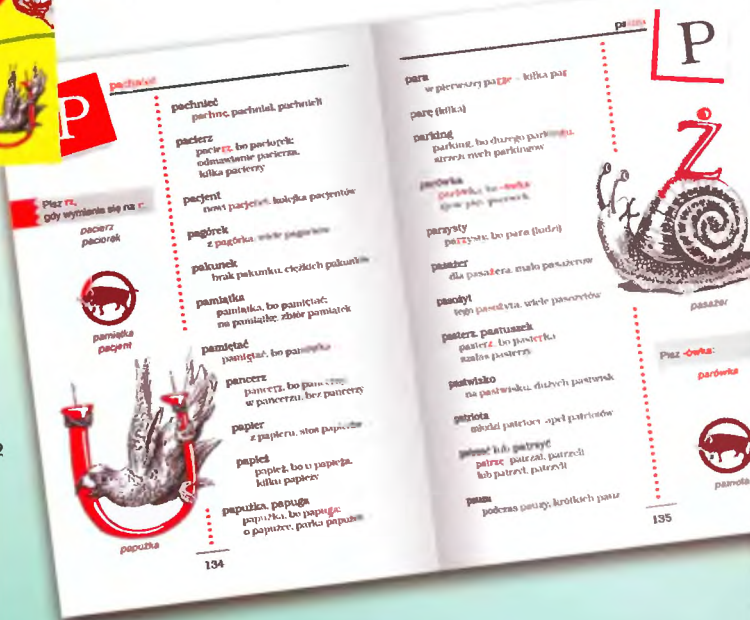


**Oficina  
Wydawnicza G&P  
Gościńskimi, Prętnickimi  
60-526 Poznań,  
ul. Staszica 19  
tel./fax (061) 847 18 00,  
847 18 01, tel. 843 18 22  
www.gmp.poznan.pl  
e-mail: @gmp.poznan.pl**



## Na każdej stronie

- rysunek z trudną literą
- regułka, która przypomina zasady pisowni
- znak zakazu, który ostrzega przed „bykiem” ortograficznym





# Nowości

## wydawnictw poznańskich



### Zysk i S-ka

Wydawnictwo s.c.

ul. Wielka 10, 61-774 Poznań

tel./fax 853 27 51, 853 27 67, fax 852 63 26

### Antropolog na Marsie

Oliver Sacks, wybitny angielski neurolog i psychiatra, od lat związany raczej z Ameryką niż ze swoją ojczyzną nie gościł jeszcze na łamach „Pegaza”, choć wydawnictwo Zysk i S-ka regularnie publikuje nowe pozycje z dorobku autora, który będąc lekarzem, okazał się także utalentowanym literatem. Wydawca opublikował już tak znaczące w jego twórczości książki jak „Przebudzenia” (sfilmowana z Robertem De Niro w roli głównej) i „Mężczyzna, który pomylił swoją żonę z kapeluszem”. „Antropolog na Marsie” to najnowsza książka Sacksa, co ma istotne znaczenie, jako że szereg przedstawionych tu przypadków można już z grubsza objaśnić dzięki postępowi nauk medycznych. W ogóle jest to jedna z najlepszych książek tego autora. Udało mu się nawiązać dialog z czytelnikiem, oczywiście dialog, w którym my – odbiorcy, jesteśmy stroną bierną, mamy jednak możliwość prowadzenia własnych przemyśleń w zaciszu domowym. „Antropolog na Marsie” dostarcza nam materiał do rozważań, nie jest on przeżuty, strawić musimy go sami. To jedna z największych zalet książki: wszak ceni się dziś najbardziej to, co skłania do twórczego myślenia nie dostarczając gotowych recept na odbiór przedstawionych problemów. „Antropolog na Marsie” uwzględniła naszą ignorancję, bo przecież

nie jesteśmy ani neurologami, ani psychiatrami, podsuwając nam najprostsze narzędzia naukowego poznania, dzięki czemu opisane tu historie nie są dla nas tylko banalnymi opisami chorób.

Studiując siedem zamieszczonych w książce historii traktujących o życiu siedmiorga ludzi w różnym wieku, wywodzących się z odmiennych kręgów społecznych i kulturowych, zastanawiamy się przede wszystkim nad tym, czy mamy do czynienia z ludźmi chorymi, czy też z ludźmi innymi. W oczywisty sposób podlegają oni ograniczeniom: artysta malarz po wypadku przestaje rozróżniać kolory, niewidomy od wczesnego dzieciństwa masażysta po usunięciu katarakty odzyskuje wzrok, ale to właśnie staje się przyczyną kolejnej, groźnej choroby, emerytowany kucharz okrętowy odtwarza w setkach precyzyjnych obrazów rodzinną wioskę, której już nie ma. Ludzie ci nie są w stanie funkcjonować normalnie: nawet wybitny chirurg dotknięty zespołem chorobowym de la Tourette'a

funkcjonuje dzięki tolerancji bliskich, kolegow z szpitala i w pewnej mierze również pacjentów. Jednak ludzie ci walczą, starają się w możliwym dla siebie stopniu cieszyć się samodzielnnością. Co więcej, drzemie w nich świadomość potrzeby spłaty długu wobec „normalnych”, za to, że są od nich inni. Stopień świadomości zależy od ich wykształcenia i stopnia upośledzenia, mają ją jednak wszyscy.

„Antropolog na Marsie” to książka posiadająca dwie warstwy dialogu z czytelnikiem. Ta druga, głębsza, o której wspomnieliśmy powyżej, skłania do zastanowienia, rozejrzenia się wokół siebie

i zadania pytania: „Czy może oni są wśród nas?”

Może liczą na naszą pomoc, na odrobinę życzliwego zainteresowania? „Oni” to ludzie o odmiennych stanach świadomości i umysłowości. O wysublimowanej wrażliwości, wyczułonej percepcji. Oglądają nas, zwykłych, przeciętnych ludzi po trosze jak przybysze z obcej planety. Widzą nas, interesują się tym, co robimy, odbierają nas jed-



nak przede wszystkim zewnętrznie i niezmiennie trudno postawić się im na naszym miejscu, w naszej sytuacji. Oliverowi Sackowi chwala za napisanie tak znaczącej książki i ukazanie w niej tak znaczących problemów. Dzięki niemu i my możemy postrzegać świat lepiej, z całym jego bogactwem, o którym w całej swojej „normalności” myślimy zbyt rzadko.

## Nigdy już

O Williamie Hjortsbergu powiedzieć trzeba przede wszystkim to, że jest on autorem powieści „Harry Angel”. To pozycja dla wielu kultowa, dla innych książka ważna, opowiadająca w nieco fantastycznym kostiumie o codzienności, która się nieustannie zmienia, zgniatając zbyt słabo przystosowanych, zbyt mało elastycznych. W serii Kameleon otrzymaliśmy kolejną książkę Hjortsberga, i aby było zabawniej i ciekawiej, także i ten autor uczynił jednym ze swoich bohaterów Arthura Conan Doyle’a, twórcę o sławionego Sherlocka Holmesa. W poprzednim „Pegazie” recenzowaliśmy inną „doyle’owską” powieść – Marka Frosta

„Sześcioro Mesjaszy”. Ta fascynacja Holmesem i jego twórcą nie jest niczym osobliwym. Kult niezwyklej pary z Baker Street trawil Amerykę długo; Frost opisuje początek owego fenomenu, Hjortsberg jego zmierzch. O ile jednak „Sześcioro Mesjaszy” jest powieścią na wskroś filmową (Frost jest bardziej chyba scenarzystą filmowym i telewizyjnym niż pisarzem) to „Nigdy już” stanowi klasyczną zabawę literacką w kotka i myszkę z czytelnikiem. Hjortsberg uwielbia ubierać adresowane do nas przesłanie w kostium określonej epoki. W tym wypadku są to szalone amerykańskie lata dwudzieste. Misterna intryga, osnuta wokół tajemniczego i okrutnego zbrod-

niarza, wzorującego się na kolejnych kryminalach XIX-wiecznego mistrza powieści grozy, Edgara Allana Poe, to tylko jeden z wątków tej opowieści, która przede wszystkim w barwnych i niezwykle plastycznych kadrach ukazuje Stany Zjednoczone roku 1923, gdy kapitał zdawał się nie podlegać żadnym ograniczeniom, istniało 200 firm samochodowych, a zblazowani Jankesi fascynowali się kultyzmem i namiętnie uchylali się od prawnie obowiązującej prohibicji.

W „Nigdy już” Hjortsberg starannie maskuje kilka istotnych pytań dotyczących życia – jego wolności, ceny sukcesu, wiary we własne umiejętności, wreszcie kwestii odpowie-

dzialności za grzechy. Arthur Conan Doyle i jeden z najbardziej znanych amerykańskich iluzjonistów – Harry Houdini przyjażnią się, działają wspólnie, wspólnie rozwiązują ponurą zagadkę wielbiciela Poe’go, obaj też znajdują się na liście jego ofiar. Mimo tej wspólnoty losów i tego, że obaj całkiem po ludzku darzą się sympatią, prasa potrafi ich skłócić doprowadzając niemal do zerwania. Hjortsberg nie pokazuje gazet jako „czwartej władzy”,

zdolnej do wszystkiego w imię osiągnięcia sukcesu. Ostrzega nas jedynie, że próżność prowadzi na manowce, że zawsze trzeba być sobą, nawet w świecie, w którym duch Edgara Allana Poe, nieświadomego własnej śmierci, traktuje innych jak zjawy za zaświatów. Pełna humoru, ale i mrozących krew w żylach opisów zbrodni, nie pozbawiona głębszych podtekstów, jest „Nigdy już” odpowiednią lekturą dla wczasowicza, który odpoczywać pragnie – myśląc.



# Nowości

wydawnictw  
poznajskich

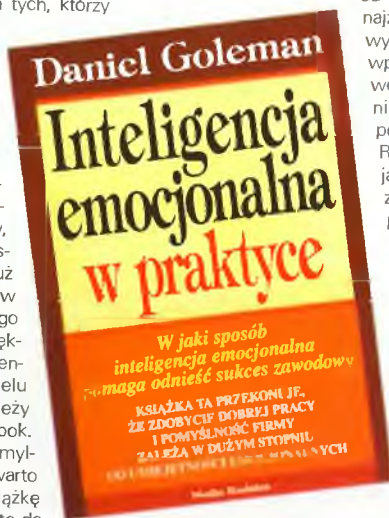
## Media Rodzina of Poznań

61-657 Poznań, ul. Pasięka 24  
tel. 820 34 75, tel. / fax 820 34 11  
e – mail:  
rodzina@beta.nas.poznan.pl

## Inteligencja emocjonalna w praktyce

„Inteligencja emocjonalna” Davida Golemana, dra nauk humanistycznych, felietonisty „New York Timesa” oraz wykładowcy Uniwersytetu Harvarda od dawna znajduje się na liście bestsellerów. Nic więc dziwnego, że autor pokusił się o kontynuację. „Inteligencja emocjonalna w praktyce” ma wyjaśnić, jak fachową wiedzę z zakresu poznawania i posługiwania się emocjami zastosować z sukcesem w swym miejscu pracy. Według Golemana bowiem, dzisiejsze rozumienie kompetencji pracownika (uwzględniając jego zdolności intelektualne oraz przygotowanie teoretyczne) jest uproszczone i nie wiąże się z potrzebą sprawdzania się na swoim stanowisku. W książce wyszczególniono i omówiono podstawowe zdolności emocjonalne uzupełniając je przykładami. Autor niejednokrotnie odwołuje się do swej poprzedniej książki, ale lektura powinna być zrozumiała nawet dla tych, którzy

są z „Inteligencją emocjonalną” nie zetknęli. W odczuciu „Pegaza” „Inteligencja emocjonalna w praktyce” jest zbiorem wiedzy, którym dysponowano już dawniej, lecz w czasach szybkiego postępu i zwiększonej konkurencyjności wielu uważa, że należy odłożyć ją na bok. Nic bardziej mylnego i dlatego warto studiować książkę Golemana, często do niej wracając.



## Zniewolone dzieciństwo

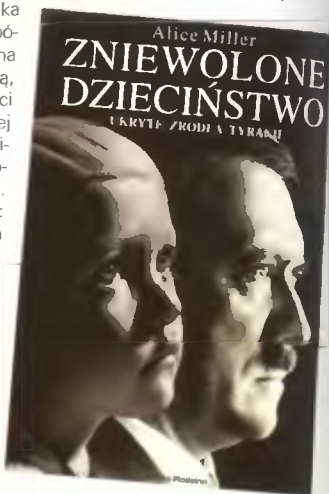
Kontrowersje narosły wokół książki Alice Miller nie powinny zaciemniać odbioru całości pracy.

Praca szwajcarskiego teoretyka psychologii w spódnicy napisana została z pasją, właściwą płci pięknej, której pokłady wrażliwości są w istocie nieprzebrane. Podtytuł pracy: „Ukryte źródła tyranii” komunikuje wprost, o czym będzie tu mowa i przyznać trzeba, że program założony przez autorkę został zrealizowany co do joty. Alice Miller zadała

sobie wiele trudu, by dotrzeć do wszystkich publikacji od XVIII-wiecznego racjonalizmu poczynając, na okresie poprzedzającym bezpośrednio wybuch I wojny światowej kończąc. Przyświecał jej jeden jedyny cel – starała się wyodrębnić i przedstawić poglądy pedagogów na temat wychowania dziecka. Przyznać trzeba, że obraz skali zakłamania i arogancji opiekunów, a nawet rodziców wprost zbija z nóg. Raport Alice Miller przeraża wszystkich, którzy potrafia myśleć i wyciągać wnioski. Dzieci

od najmłodszych lat poddaje się najzwyczajszej tresurze, łamie się ich wolę, wypacza charakter. Przede wszystkim zaś wpaja się w nie z gruntu fałszywe i szkodliwe przekonanie o powtarzalności i nieuchronności schematu wychowania poprzez przymus i terror psychiczny. Rezultaty są opłakane. Te same dzieci już jako dorośli wiernie powtarzają zakodowane reakcje wobec własnego potomstwa. Na całe szczęście autorka lituje się nad przerażonym czytelnikiem podsuwając kilka sposobów ułożenia relacji pomiędzy dorosłym i dzieckiem na zasadzie partnerstwa i poszanowania wzajemnych praw. Dzięki temu już znacznie spokojniej studiujemy rezultaty błędnego wychowania ukazane na przykładach spychania osobowości narkomanki Christiane Felscherinow, największego zbrodniarza wszech czasów Adolfa Hitlera i wielokrotnego mordercy Jürgena Bartscha.

„Zniewolone dzieciństwo” warto mieć w domowej bibliotece choćby po to, by lepiej zrozumieć własne dzieci.





## Wydawnictwo WBP

60-819 Poznań  
ul. B. Prusa 3  
tel. 847 20 11

### Na pielgrzymkowym szlaku

Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej niejednokrotnie udowodniło, że pozycje o charakterze informacyjno-krajoznawczym są jego mocną stroną. Cała seria Wielkopolskiej Biblioteki Krajoznawczej – której nową pozycję, dwudziestą czwartą już z kolei, przedstawiamy poniżej, przyciąga niezwykle starannym opracowaniem i

interesującym rozwiązaniem kompozycyjnym. „Na pielgrzymkowym szlaku” to jednak pozycja odrębna, wykraczająca daleko poza standard przewodnika turystycznego, choć autor, w zgodzie z tytułem, zawarł tu w miarę szczegółowe informacje o bazie turystycznej, drogach dojazdowych, punktach handlowych, itp.

Książka Stefana Drajewskiego jest jednak przede wszystkim udaną próbą prezentacji blisko 40 najważniejszych sanktuariów i miejsc

kultu z całej Wielkopolski. Książka stanowi owoc wieloletnich prac dokumentacyjnych Stefana Drajewskiego – dziennikarza aktualnie związanego z redakcją „Głosu Wielkopolskiego”. Na łamach tego właśnie dziennika latem 1996 r. publikował cykl artykułów „Wielkopolska pielgrzymkowa”, który legł u genezy powstania książki.

Związek książki z siódmą pielgrzymką Jana Pawła II do Polski jest oczywisty. Zrozumiał jest również zamysł prezentacji wielkopolskich miejsc kultu religijnego w sytuacji, gdy Wielki Pątnik tym razem, prócz sanktuarium maryjnego w Licheniu, naszego regionu nie nawiedził. Nie ulega wątpliwości, iż czerwcową podróż Biskupa Rzymu do kraju, skąd wie dzie swe korzenie, nadała „Na pielgrzymkowym szlaku” walor aktualności. Praca ta ma jednak charakter ponadczasowy. Jest znacznie głębsza, bardziej przemyślana, widać w niej trud długotrwałych, rzetelnych badań Drajewskiego, któremu taka właśnie tematyka zdaje się szczególnie odpowiadać. Swoje zacięcie socjologiczne ujawnia zresztą w rodzaju przemowy, na którą składają się trzy błyskotliwe mini eseje: „Wielkopolska pielgrzymkowa”, „Święte miejsca” i „Drogi boże”. Obszar tematyczny, w którym Stefan Drajewski porusza się z wielkim wdziękiem i znajomością przedmiotu, praktycznie nie jest jeszcze analizowany jako zjawisko socjologiczne. Z tym większym zainteresowaniem odkrywamy wraz z autorem masowość ruchu pielgrzymkowego w ramach ogółu zagadnień, które niezbyt może wytwornie acz celnie należałoby nazwać „turystycznym biznesem”.

Pielgrzymki stanowią jedną trzecią światowego ruchu turystycznego. Specyfiką Polski na tym ogólnym tle okazuje się zdecydowana dominacja wśród miejsc świętych sanktuariów maryjnych. Wielkopolska nie stanowi w tej mierze żadnego wyjątku. I tutaj najwięcej jest miejsc związanych przede wszystkim z kultem cudownych wizerunków maryjnych, przy czym, rzecz charakterystyczna, najwięcej jest ich we wschodniej, słabiej zurbanizowanej części województwa. Tego, jak i wielu innych rzeczy ciekawych, a dla pątników wręcz niezbędnych, można się dowiedzieć z tej interesującej i wartościowej, a w swojej formie tematycznej nowatorskiej i przebojowej pozycji, którą „Pegaz” gorąco poleca nie tylko pielgrzymom do miejsc świętych.

### Powiat pleszewski

Trudne do zapamiętania walory poznawcze posiada kolejna pozycja z cyklu Wielkopolskiej Biblioteki Krajoznawczej. „Powiat pleszewski”, o nim bowiem mowa, inauguruje grupę przewodników poświęconych now opowstałym, de facto zaś przywróconym po ćwierćwieczu niebytu, powiatom. W tym akurat przypadku autorzy oparli się na wcześniejszym opracowaniu, stawiającym sobie za zadanie udowodnienie praw Pleszewa do sprawowania roli centrum administracyjnego i kulturalnego „średniego” szczebla struktury samorządowych. Powstały w rezultacie reformy administracyjnej kraju powiat pleszewski nie jest ani rozległy, ani gęsto zaludniony, nie zawsze miał też w przeszłości rangę powiatu. Okazuje się jednak, że gminy składające się na pleszewski powiat stanowią organizm zintegrowany, niezależnie od różnych losów i rozmaitej przynależności administracyjnej.

Pod względem merytorycznym „Powiat pleszewski” nie odbiega od kanonu całej serii, zachowując czytelny układ rozbudowanych informacji o historii geologicznej regionu poczynając, na informacjach dotyczących bazy noclegowej i zaplecza rekreacyjnego kończąc. Jak zwykle jest tu też alfabetyczny słowniczek najwybitniejszych postaci związanych z powiatem pleszewskim, przydatny między innymi przy identyfikowaniu patronów ulic. Lektura kolejnej pozycji „Wielkopolskiej Biblioteki Krajoznawczej” nastraja do refleksji o zbyt słabym wykorzystaniu Wielkopolski jako atrakcyjnego z uwagi na krajobraz i walory klimatyczne regionu turystycznego. Wydawnictwo, sfinansowane w pewnej części przez gospodarzy opisywanego terytorium, czyli Związek Gmin Ziemi Pleszewskiej i Starostwo Powiatowe, pozwala żywić nadzieję, że lokalne władze samorządowe dostrzegając będą w tego rodzaju publikacjach możliwość promocji regionu i ukazania jego walorów turystycznych i krajoznawczych.



**Poznań****Apollo**

ul. Ratajczaka 18  
tel. 852 34 02

**Bałtyk**

ul. Roosevelta 22  
tel. 847 28 84

**Dąbrowka**

os. Bolesława Chrobrego 117  
tel. 822 35 81 w. 287

**Gwiazda**

al. Marcinkowskiego 28  
tel. 852 39 22

**Malta**

ul. Filipińska 5  
tel. 877 24 95

**Muza**

ul. św. Marcina 30  
tel. 852 34 03

**Multikino**

ul. Królowej Jadwigi 52  
tel. 835 13 50

**Olimpia**

ul. Grunwaldzka 22  
tel. 865 38 41

**Pałacowe**

ul. św. Marcina 80/82  
tel. 852 69 13

**Rialto**

ul. Dąbrowskiego 38  
tel. 847 53 99

**Słońce**

os. Przyjaźni 120  
tel. 826 85 50

**Wilda**

ul. Wierzbicice 36/39  
tel. 833 24 58

**Wielkopolska****BUK**

„Wielkopolanin”  
Pl. Reszki 28  
tel. 814 03 70

**CHODZIEŹ**

„Noteć”  
ul. Strzelecka 5  
tel. 282 02 85

**CZARNKÓW**

„Światowid”  
ul. Kościuszki 60  
tel. 552 528

**CZEMPIN**

„Zorza”  
ul. 24 Stycznia 13  
tel. 282 62 32

**GNIEZNO**

„Piast”  
ul. Jana Pawła II 2 A  
tel. 426 27 16

**GOSTYŃ**

„Nysa”  
ul. Bojanowskiego 7  
tel. 72 00 27

**Kino Gostyński Ośrodek Kultury**

ul. Hutnika 4

**JAROCIN**

„Echo”  
ul. Gołębia 1  
tel. 747 23 60

**KALISZ**

„Apollo”  
ul. Wł. Staromiejski 1  
tel. 57 47 26

**Kino Centrum Kultury i Sztuki**

ul. Łazienna 6  
tel. 64 10 47

**KAŹMIERZ WLKP.**

„Gong”, ul. Słoneczna 15  
tel. 181 08

**KOBYLIN**

„Świt”  
ul. Strzelecka 8, tel. 24 61

**KĘPNO**

„Sokolnia”  
ul. Kościuszki 5, tel. 782 22 88



**KŁODAWA****„Dar”**

ul. Kościelna 5, tel. 273 07 93

**KOŁO****Kino Miejskiego Domu****Kultury** ul. Słowackiego 5

tel. 272 01 06

**KONIN****„Centrum” – Kino  
Konińskiego Domu  
Kultury**

al. Niepodległości 1

tel. 242 43 58

**„Oskard” – Kino Kopalni  
Węgla Brunatnego**

ul. 1 Maja 7a

tel. 242 38 49

**KOSTRZYŃ****„Kameralne”**

ul. Poznańska 33

tel. 17 83 45

**KOŚCIAN****„Kameralne”**

ul. Wrocławska 17

tel. 28 30 710

**KÓRNIK****„Zorza”**

pl. Niepodległości 43

tel. 817 04 11

**KROBIA****„Szarotka”**

ul. Powstańców Wlkp. 27

tel. 71 13 20

**KROTOSZYN****„Przedwiośnie”**

ul. Powstańców Wlkp. 18

tel. 725 24 36

**LESZNO****„Panorama”**

ul. Krasieńskiego 20

tel. 520 24 05

**ŁAGÓW****„Traf”** ul. Kościuszki 5

tel. 33 06 93

**MOSINA****„Wrzos”**

ul. 20 Października 23

tel. 539

**NOWY TOMYŚL****„Nowości”**

pl. Niepodległości 3

tel. 44 23 399

**OBRZYCKO****„Apollo”**

ul. Dr. E. Krupika

tel. 291 30 93

**OSTRÓW WIELKOPOLSKI****„Komeda”**

al. Powstańców Wlkp. 22

tel. 599 82 77

**„Roma”**

ul. 23 Stycznia 4

tel. 736 23 38

**OSTRZESZÓW****„Piast”**

ul. Zamkowa 9a

tel. 730 23 13

**PIŁA****„Promień”**

ul. Dąbrowskiego 8

**„Iskra”**

ul. Kilińskiego 12

tel. 0601 778 188

**Kino - Piłski Dom Kultury**

Pl. St. Staszica 1

tel. 212 28 93

**PLESZEW****„Hel”** ul. Poznańska 36

tel. 421 744

**PONIEC****„Powstaniec”**

ul. Szkolna 6, tel. 73 15 96

**RAWICZ****„Promień”**

ul. Konopnickiej 3

tel. 45 20 42

**SIERAKÓW****„Żeglarz”** ul. Sokoła 3

tel. 295 29 72

**SŁUPCA****„Grażyna” – Kino  
Studyjne**

ul. Traugutta 5, tel. 275 24 33

**SZAMOTULY****„Halszka”**

ul. Dworcowa 7

tel. 292 00 31

**ŚREM****„Słonko”**

ul. Poznańska 4

tel. 283 07 10

**ŚRODA WLKP.****„Baszta”**

ul. Dąbrowskiego 19

tel. 285 36 35

**TUREK****„Tur” – Kino Miejskiego  
Domu Kultury**

ul. Żeromskiego 1

tel. 278 47 43

**WĄGROWIEC****Kino - Miejski Dom Kultury**

ul. Kościuszki 55

tel. 262 05 63

**WRZEŚNIA****„Trojka”**

ul. Koszarowa 14/20

tel. 436 66 98

**ZAGÓRÓW****Kino „Miejskie”****Gminnego Ośrodka  
Kultury**

ul. Wojska Polskiego 13

tel. 241 91 41 w. 214

**ZŁOTÓW****„Rodło”**

ul. Moniuszki 10

tel. 263 22 02





## Poznań

### Muzeum Narodowe Galeria Malarstwa i Rzeźby

al. Marcinkowskiego 9  
tel. 852 80 11

### Muzeum Instrumentów Muzycznych

Stary Rynek 45, tel. 852 08 57

### Muzeum Archeologiczne

Pałac Górków, ul. Wodna 27  
tel. 852 82 51, 852 64 30,  
fax 852 53 06

### Muzeum Literackie H. Sienkiewicza

Stary Rynek 84, tel. 852 24 96

### Muzeum Archidiecezjalne

ul. ks. Ignacego Posadzego 2  
tel. 852 61 95



Muzeum Archeologiczne w Poznaniu

### Muzeum Historii Miasta Poznania

Ratusz, Stary Rynek 1  
tel. 852 80 11, 852 56 13

### Muzeum Sztuk Użytkowych

Zamek, Góra Przemysława 1  
tel. 852 20 35

### Wielkopolskie Muzeum Wojskowe

Stary Rynek 9, tel. 852 67 39

### Wielkopolskie Muzeum Etnograficzne

ul. Grobla 25 (wejście od  
Mostowej 7) tel. 852 30 36,  
851 64 28, 853 07 79

### Muzeum Armii Poznań

Cytadela Śluza Mała  
tel. 820 45 03

### Muzeum Motoryzacji

Rondo Kaponiera  
tel. 847 63 59

### Muzeum Akademii

Medycznej im. Karola  
Marcinkowskiego w Poznaniu  
ul. Sieroca 10, tel. 852 25 44

### Muzeum Cytadeli Poznańskiej

al. Armii Poznań  
tel. 820 45 03

### Wielkopolskie Muzeum Historyczne

Odwach, Stary Rynek 3  
tel. 852 94 64, 853 19 93

### Muzeum Martyrologii Wielkopolan

w Forcie VII  
al. Polska, tel. 848 31 38

### Zbiory Sprzętu Ratownictwa Kolejowego

ul. Kolejowa 23, tel. 869 54 19

### Mieszkanie Pracownia Kazimierzy Włakowiczówny

ul. Gajowa 4 m. 8  
tel. 847 36 45

### Muzeum Wiedzy o Środowisku

Zakładu Badania Środowiska  
Rolniczego i Leśnego PAN  
ul. Bukowska 19  
tel. 847 36 68

### Pracownia Muzeum Józefa I. Kraszewskiego

ul. Wroniecka 14  
tel. 852 93 08

### Muzeum Broni Pancernej

ul. Wojska Polskiego 84  
tel. 857 51 66

## Wielkopolska

### Zamek w Kórniku

Biblioteka Kórnicka PAN  
Kórnik, ul. Zamkowa 5  
tel. 817 00 81, fax 817 19 30

### Pałac w Rogalinie

tel. 813 80 30, 813 80 54

### Arboretum Kórnickie

tel. 817 01 55, fax 817 01 71

### Muzeum Martyrologiczne

w Żabikowie  
Luboń, ul. Niezłomnych 2  
tel. 813 06 81

### Skansen Pszczelarski

w Swarzędzu  
ul. Poznańska 35  
tel. 817 31 47

### Przyrodnicze WPN

w Jeziorach  
tel. 813 62 99  
813 22 06



## Poznań

### Arsenał Galeria Miejska

Stary Rynek  
tel./ fax 852 95 01

### ABC Gallery

ul. Wroniecka 17 (wejście od Mokrej) tel. 853 02 91 – 3  
fax 853 02 93

### Galeria ARM

ul. Piekary 22/23, tel. 851 81 37

### ART Gallery

(sztuka współczesna) pl. Gen.  
W. Andersa (hotel „Poznań” –  
na piętrze), tel. 852 56 06

### Galeria 11

ul. Długa 11, tel. 853 45 31

### Garbary 48

Galeria Malarstwa i Rzeźby  
Galeria Grafiki  
ul. Garbary 48, tel. 852 91 70

### Galeria Gołębia 10

ul. Wrocławska 10  
tel. 852 50 56

### Galeria FS

ul. Kościuszki 74, tel. 853 79 86

### Galeria Pro Arte

(Amber Club)  
ul. Piekary 12 a, tel. 852 06 61

### Galeria Merkury

(hotel „Merkury”)  
ul. Roosevelta 20

### Galeria mił'Art

ul. Wroniecka 6  
tel./ fax 851 74 01

### Galeria na Piętrze

ul. Masztalarska 8 a  
tel. 852 88 33

### Polonez Gallery

ul. Świątosławska 10  
tel. 851 72 01

### Scena i Galeria

#### A. Kareńskiego

ul. Kramarska 15

### Galeria Odgłosy

ul. Woźna 18, tel. 851 72 81

### Galeria Polony

ul. św. Marcin 62  
tel. 853 78 40

### Galeria Promocyjna PKO BP

os. B. Śmiałego 121  
tel. 855 62 60

### Profil Galeria Sztuki

#### Współczesnej

CK Zamek, ul. św. Marcin 80/82  
tel. 853 60 81, w. 121

### Galeria Techné

pl. Wolności 5 (w bramie)  
tel. 851 85 43

### Galeria Wodna

ul. Wodna 10, tel. 851 88 45

## PATRONAT MEDIALNY



### Galeria "Za Bramką"



Antykwariat i Sztuka Współczesna

pl. Kolegiacki 16  
tel. 852 29 31





# ZACZAROWANE ZMYŚŁY

Galeria „Za Bramką” zamknęła sezon wernisażem Franciszka Burkiewicza. Kim jest artysta? Pytanie niezbyt taktowne wobec tych, którzy na prawdziwej sztuce się znają. Jeden z czołowych polskich grafików, posiadający swój własny artystyczny język, rekordzista jeśli chodzi o ilość wystaw, tak indywidualnych, jak i grupowych, wciąż czynny jako artysta i dusza towarzystwa. „Za Bramką” Franciszek Burkiewicz zaskoczył wszystkich. Jego wernisaż poświęcony był prezentacji prac malarskich.

Jakkolwiek artyści nie kojarzą się na ogół z taką właśnie formą artystycznej wypowiedzi, pan Franciszek maluje „od zawsze”, co więcej, gdy swego czasu zdawał do warszawskiej ASP przyjęto go właśnie na malarstwo, ponieważ, jak uznała komisja, do wykonywania zawodu artysty-grafika był już odpowiednio przygotowany.

Ciekawe jest malarstwo Franciszka Burkiewicza. Nie chcielibyśmy nazywać go nestorem polskiego środowiska plastycznego, choć z racji wieku mógłby do tego tytułu pretendować, jednak znakomita forma, w jakiej się wciąż znajduje, godność nestora każe przekazać innym, którzy mniej



siebie wzajemnie, przenikają, a jednak podporządkowane są żelaznej dyscyplinie kompozycji, autorskiego zamysłu, co dzisiaj nie zdarza się często i nie każdego dotyczy. U Burkiewicza odnaleźć można pieczęć szkoły starych mistrzów – jego nauczycieli. Trudno jednoznacznie zdefiniować owo „coś”, które wymyka się próbom standardowej klasyfikacji, a jednak istnieje we wszystkich obrazach przemawiając do nas w

sposób prosty, acz dosadny. Oglądanie malarstwa Burkiewicza jest ucztą dla zmysłów i wyzwaniem dla rozumu. To, co artysta zamknął w ramach obrazu dotyczy wszystkich i na wszystkich, czy chcą tego, czy nie, wywiera piętno. Dobro, zło, obojętność, pasja... Jest tutaj wszystko wymieszane, tak jak to się w życiu dzieje, a jednak proporcjonalnie oddane, tak jak i my odczuwamy i obserwujemy życie i rzeczywistość.

20 maja w Galerii „Za Bramką” Franciszek Burkiewicz może nas i zaskoczył, ale przede wszystkim potrafił zaczarować.

(fot. A. Kołodziejczyk, arch.)



„Solarium” olej 67x48



**Galeria YES**

ul. św. Marcin 32  
tel. 851 58 48

**Zewnętrzna Galeria AMS**

kontakt: ul. Jana Pawła II  
tel. 879 22 19, fax 877 14 81

**Wielkopolska**KALISZ**Galeria Wieża Ciśnień**

ul. Górnośląska 66  
tel. 753 33 08

KONIN**Art - Cafe Galeria Zofii Głowackiej**

al. 1 Maja 19 a, tel. 242 48 42

**Galeria Sztuki Użytkowej**

ul. Północna 2, tel. 242 10 09

**Giotto Galeria Pięknego Przedmiotu**

ul. Harcerska 1, tel. 245 28 90

OSTRÓW WIELKOPOLSKI**Galeria Sztuki Współczesnej**

ul. Wrocławska 3  
tel. 736 40 50

PIŁA**Antyk Galeria J. Rotnicki**

ul. Okrzei 9, tel. 351 61 87

**Biuro Wystaw Artystycznych i Usług Plastycznych**

ul. Ludowa 11, tel. 213 11 82

**FORMAT**

– Galeria i Sklep Odzieżowy  
ul. Bydgoska 23, tel. 351 05 78

**Galeria Biura Wystaw Artystycznych**

ul. Boh. Stalingradu 7  
tel. 212 40 36



**Roman Kosmala, *Miejsce chronione***



III letnie  
studia  
licencjackie

# MARKETING I ZARZĄDZANIE

Specjalności:

*Negocjator*

*Menedżer Kultury*

*Menedżer Public Relations*

*Menedżer Mediów*

*Menedżer Promocji i Reklamy*

*Komunikacja Społeczna*



Roczne  
policealne  
Studium  
Menedżerów  
Kultury

Roczne  
policealne  
Studium  
Promocji  
i Reklamy

*Podyplomowe Studium*

## *Mediacji i Negocjacji*

*Specjalność: Mediacje i Negocjacje*

*Podyplomowe Studium*

## *Marketingu i Zarządzania*

*Specjalność: Zarządzanie Placówkami Oświatowymi*

*Podyplomowe Studium*

## *Menedżerów Kultury*

*Specjalność: Menedżer Kultury*